

LISTY
WYBRANE

św. Ignacy Loyola



LISTY WYBRANE

*Ignacio
de Loyola*

Przekład

Katarzyna Jachimska-Małkiewicz
Roman Skórka SJ, Stefan Filipowicz SJ

Wydawnictwo WAM ♦ Księża Jezuiti

Wyboru listów i ich tłumaczenia dokonano na podstawie
hiszpańskiego wydania *Obras Completas*
św. Ignacego Loyoli (1963) oraz
Pism Wybranych św. Ignacego Loyoli
w opracowaniu Mieczysława Bednarza SJ (1968)

© Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici, 2017

W tekście wykorzystano listy w przekładzie Romana Skórki SJ (+) [35; 52; 79; 86]
i Stefana Filipowicza SJ [2; 5; 6; 13; 14; 28; 36; 45; 66; 67; 72; 81; 104; 149; 176]
z: Ignacy Loyola: „Pisma Wybrane”, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1968.
Pozostałe listy z j. hiszpańskiego przełożyła Katarzyna Jachimska-Malkiewicz

Wstęp: Tomasz Oleniacz SJ
Wprowadzenia do listów: Jakub Kołacz SJ
Konsultacja: Jakub Kołacz SJ
Redakcja: Tomasz Oleniacz SJ, Jakub Kołacz SJ
Korekta: Dariusz Godoś
Projekt okładki: Andrzej Sochacki
Skład: Edycja

NIHIL OBSTAT

Prowincja Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał
Kraków, dn. 31 grudnia 2016 r., l.dz. 70/2016

ISBN 978-83-277-0015-5

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

druk: SKLENIARZ • Kraków

Św. Ignacy Loyola (1491–1556) nie należy do najbardziej znanych świętych Kościoła katolickiego. Dla wielu osób założyciel jezuitów pozostaje postacią zupełnie nieznaną – w odróżnieniu od innych założycieli zakonów, jak św. Franciszek z Asyżu czy św. Dominik. Dość wspomnieć, że jego kanonizacja została niejako dołączona do kanonizacji jego bardziej znanego współbrata, św. Franciszka Ksawerego. To samo można powiedzieć o jego listach. Choć do naszych czasów zachowało się ich prawie 7000 (napisał ich prawdopodobnie znacznie więcej), przez długi czas, poza małymi wyjątkami, były one zupełnie nieznanne. Pierwszy większy zbiór jego korespondencji został wydany dopiero w latach 1874–1889, a więc ponad 300 lat po jego śmierci! Całość znanych nam listów Ignacego została wydana kilkanaście lat później, na początku XX wieku, w dwunastu tomach *Monumenta Historica Societatis Iesu*.

Oczywiście nie wszystkie listy napisał sam św. Ignacy. Niektóre z nich, szczególnie te pochodzące z czasów, gdy był przełożonym generalnym, zostały nie tylko zredagowane, ale i podpisane przez jego osobistych sekretarzy. Najpierw przez Bartolomé Ferrão, później przez najbardziej znanego z jego sekretarzy Alfonsa de Polanco. Jednak nawet ta część korespondencji jest wyrazem myśli Świętego, ponieważ zawsze osobiście ją przeglądał i niejednokrotnie własnoręcznie poprawiał i uzupełniał.

Zredagowane w trzech językach (po hiszpańsku, włosku i łacinie) listy Ignacego były adresowane niemal do wszystkich stanów i klas społecznych. Przede wszystkim pisał do swoich współbraci. I to zarówno do konkretnych osób, takich jak św. Franciszek Ksawery, św. Franciszek Borgiasz, bł. Piotr Faber, jak i do całych wspólnot (wystarczy wymienić tzw. *List o doskonałości* adresowany do

wspólnoty kolegium w Coimbrze). Drugą grupę adresatów stanowią znane postacie życia publicznego, poczynając od cesarza Karola V, przez królów Filipa II, Jana III, aż po kardynałów i biskupów, jak choćby kardynał Giovanni Pietro Carafa (późniejszy papież Paweł IV) czy św. Tomasz z Villanueva, biskup Walencji. Trzecią grupę odbiorców jego listów stanowią prości ludzie: członkowie jego rodziny, mieszkańcy Azpeitii, siostry zakonne czy pobożne niewiasty, które pomagały Ignacemu w czasie jego studiów.

Większa część z 7000 listów ma charakter czysto administracyjny czy odnoszący się do lokalnych spraw. Rzadko ich treść stanowi systematyczny wykład na temat życia duchowego. Mimo to prawie w każdym z nich znajduje się zdanie, które jest jak drogocenny kamień lub ukryty skarb. I jak to bywa ze skarbami, często jest on niewidoczny na pierwszy rzut oka, ukryty w jakimś zdaniu wtrąconym, umieszczony w nawiasie. Niejednokrotnie zdarza się, że w listach dotyczących spraw materialnych św. Ignacy dodaje szczyptę porad o charakterze duchowym. Ma to miejsce nawet wówczas, gdy pisze oficjalne listy do Filipa II czy króla Portugalii Jana III.

Wśród listów są także prawdziwe perły – małe traktaty, wyjaśniające sekrety życia duchowego. Znajdziemy na przykład znany już polskiemu czytelnikowi *List o doskonałości* czy *List o posłuszeństwie*, jak również list do św. Franciszka Borgiasza (z lipca 1549 r.) mówiący o prawdziwych i fałszywych objawieniach.

Korespondencja Ignacego jest też ważnym komentarzem do *Ćwiczeń duchownych* czy *Konstytucji* Towarzystwa Jezusowego. Znajdziemy tu te same idee, te same pryncypia. Różnica polega na tym, że listy przedstawiają praktyczne zastosowanie ogólnych norm, zasad i reguł zawartych w *Ćwiczeniach* i *Konstytucjach*. Może właśnie dlatego listy niosły z sobą nie tylko informacje i rady, lecz były one także źródłem prawdziwego pocieszenia duchowego, o czym wspomina św. Franciszek Ksawery, o. Polanco i wielu innych.

Listy dają nam też możliwość lepszego poznania samej postaci Świętego z Loyoli. Ukazują założyciela jezuitów w jego życiu prywatnym, jeszcze sprzed czasów, gdy na stałe zamieszkał w Rzymie,

a w końcu człowieka, który był odpowiedzialny za rodzące się Towarzystwo Jezusowe. Można w nich zobaczyć, w jaki sposób rozwiązywał problemy, jakie kryteria stosował, jak dostosowywał zasady ogólne do konkretnych przypadków i osób. Uważny czytelnik listów Ignacego zauważy, że mimo upływu lat obserwacje i rady, których udziela św. Ignacy, nic nie straciły ze swojej aktualności.

Tomasz Oleniacz SJ

[1]

Do Agnieszki Pascual

Barcelona, 6 grudnia 1524 lub 1525 r.

(Ep. I 71–73)

Agnieszka Pascual była pierwszą kobietą, jaką Ignacy spotkał po przybyciu do Manresy; ona też stała się jego pierwszą benefaktorką. List ten, napisany w Barcelonie, jest też najstarszym z zachowanych listów Ignacego.

(1) IHS. Postanowiłem napisać do ciebie, gdyż wiem, jak bardzo pragniesz służyć naszemu Panu. Wyobrażam sobie, że musisz się teraz czuć przygnębiona – zarówno z powodu nieobecności błogosławionej służebnicy, którą Pan zechciał zabrać do siebie, jak i z powodu licznych wrogów i przeszkód, z jakimi musisz się zmagać w służbie Panu naszemu, nie mówiąc o nieustających zakusach nieprzyjaciela ludzkiej natury. Przez miłość do Boga, naszego Pana, zważaj, by zawsze kontynuować to, co powinnaś robić, przedkładając chwałę Pana nad wszystkie rzeczy; uciekaj zawsze od wad – jeśli będziesz skutecznie to czynić, pokusa nie będzie miała żadnej władzy nad tobą. Tym bardziej że Pan nasz nie każe ci robić niczego, co mogłoby ci przynieść cierpienie lub działać na twoją szkodę, raczej pragnie, abyś żyła w Nim, udzielając rzeczy potrzebnych dla ciała. I żebyś w Nim mówiła, myślała i rozmawiała z innymi, stawiając na pierwszym miejscu Pańskie przykazania we wszystkim, czego twoje ciało w tym celu potrzebuje – On tego właśnie pragnie i właśnie to nam nakazuje. A dla tych, którzy wezmą to pod uwagę, największą troską i cierpieniem będzie...¹

¹ Brakuje czterech lub pięciu słów, których w oryginale nie udało się odczytać.

(2) Jest tam pewien pielgrzym o imieniu Calixto, z którym bardzo bym pragnął, żebyś porozmawiała o swoich sprawach. Bardzo możliwe, że w rzeczywistości znajdziesz w nim więcej, niż się z pozoru wydaje...

Tak więc, przez miłość Pana naszego, nie szczędźmy w Nim wysiłków, gdyż tak wiele Mu zawdzięczamy; bowiem prędeż my znużymy się otrzymywaniem Jego darów, niż On obdarzaniem nas nimi.

Oby nasza Pani zechciała pośredniczyć między nami grzesznymi a swoim Synem i Panem i wyprosiła nam łaskę w naszych wysiłkach i staraniach, przeobrażając nasze słabe i smętne dusze w pełne mocy i radośnie głoszące Jego chwałę.

Barcelona, dzień świętego Mikołaja 1524 lub 1525 roku

Biedny pielgrzym
Iñigo

[2] Do brata, Marcina Garcíi de Oñaz y Loyola

Paryż, koniec czerwca 1532 r.

(Ep. I 77–83)

Marcin García był drugim z braci Ignacego, który po śmierci ojca oraz pierwszego syna stał się głową rodziny Loyolów. Poniższy list został napisany w Paryżu, a w jego adresie podano Azpeitę.

(1) Łaska i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami.

Bardzo ucieszyłem się w Panu Twoim listem, w którym dzielisz się ze mną wiadomościami o swej córce i postanowieniach, jakie powziąłeś względem swego syna². Oby najwyższa Dobroć zechciała zawsze podtrzymywać i umacniać wszystkie nasze zamiary

² Chodzi tu, być może, o Miliana (Emiliana), albo raczej o Marcina Garcíę, nieślubnego syna Marcina; zob. Dudon, *Lettres spirituelles*, s. 22.

podporządkowane jej służbie i chwale, jak i te, które postanowiłeś wprowadzić w czyn. Jeżeli nie masz lepszego pomysłu, to wydaje mi się, że byłoby korzystniej wysłać syna raczej na studia teologiczne niż na prawo kanoniczne, ponieważ przedmiot studiów teologicznych jest bliższy i bardziej przydatny do zdobycia bogactw trwających wiecznie, a Tobie da więcej spokoju na starość. Ponadto wydaje mi się, że do osiągnięcia tego nie znajdziesz w całym chrześcijańskim świecie takich warunków, jakie daje tutejszy [paryski] uniwersytet.

Sądzę, że 50 dukatów rocznie wystarczy na pełne pokrycie kosztów studiów i nauczycieli, bo zapewne nie chciałbyś, aby Twój syn cierpiał niedostatek, który – moim zdaniem – może mu przeszkadzać w nauce na obczyźnie, w kraju zimnym i tak różnym od naszego. Mając na oku koszty, odnosisz korzyść, wysyłając syna na ten właśnie uniwersytet, ponieważ sądzę, że zyska on tu więcej w ciągu czterech lat niż na jakimkolwiek innym uniwersytecie w ciągu sześciu. Myślę, że nie pomyliłbym się, gdybym podał [zamiast sześciu] jeszcze większą ilość lat. Jeśli jesteś tego samego zdania co ja, a mianowicie że należy go tu przysłać, to byłoby dobrze, żeby przybył na tydzień przed św. Remigiuszem, którego uroczystość przypada pierwszego października, ponieważ wtedy właśnie rozpoczynają się wykłady nauk wyzwolonych. Gdyby przy tym znał wystarczająco gramatykę, to mógłby rozpocząć kurs nauk wyzwolonych już w tym roku. Jeśli natomiast spóźni się trochę, będzie musiał czekać do świętego Remigiusza następnego roku, tj. do daty rozpoczęcia kolejnego kursu nauk wyzwolonych.

(2) Ze swej strony zrobię wszystko, co będzie możliwe, by otrzymał należyte wprowadzenie w nauki humanistyczne i by przykładał się rzetelnie do studiów i unikał złego towarzystwa. Napisałeś do mnie następujące zdanie: „Gdybyś zdecydował, żeby on udał się tam, gdzie Ty jesteś, to proszę Cię o podanie mi wysokości rocznych kosztów pobytu; ponadto gdybyś założył tę sumę za mnie, otrzymałbyś zwrot, gdy będzie po temu odpowiednia okazja”. Wydaje mi się, że zrozumiałem dosłowne znaczenie tego zdania.

To znaczy, o ile nie zaszła tu jakaś pomyłka w liście, że byłoby Ci miło, gdyby Twój syn tu studiował i gdybym się nim zajmował w tym czasie tak, byś Ty nie ponosił żadnych kosztów. Natomiast niezbyt dobrze rozumiem znaczenie tych słów – ani z czego płyną, ani do czego zmierzą. Wyjaśnij mi więc, jeśli uznasz to za właściwe. Nie sądzę zaś, by Bóg, Pan nasz, miał mi poskąpić rozsądku i poczucia sprawiedliwości, ponieważ powoduje mną jego najświętsza służba, podobnie jak Tobą troska o spokój i pożytek Twego syna, jeśli zdecydujesz się wysłać go tu na studia.

(3) Piszesz dalej o wielkiej radości z tego, że zmieniłem dotychczasowy sposób postępowania względem was, nawiązując na nowo korespondencję. Nie dziw się temu, Czcigodny Bracie. Do uleczenia jakiejś wielkiej rany stosuje się najpierw opatrunek z maści, następnie w czasie choroby stosuje się inne zabiegi, i wreszcie jeszcze inne pod koniec leczenia. Podobnie na początku mojej drogi konieczne mi było jakieś lekarstwo. Kiedy już jestem trochę dalej na rozpoczętej drodze, nie szkodzi mi inne lekarstwo.

Oczywiście, gdyby mi szkodziło, nie zmieniałbym poprzedniego. Nic dziwnego, że przeszedłem przez to, skoro św. Paweł wkrótce po swoim nawróceniu pisał: „Dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował” (2 Kor 12, 7); a gdzie indziej: „W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu” (Rz 7, 23); „ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało” (Ga 5, 17). I taką walkę czuł w duszy, że pisał: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nie nawidzę – to właśnie czynię” (Rz 7, 15). Następnie w późniejszym czasie pisał: „A jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani zwierchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani potęgi, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 38–39). Na początku nie różniłem się od niego. Oby Najwyższa Dobroć zechciała nie odmawiać mi pełni swojej najświętszej łaski, bym i w późniejszym okresie

i na końcu był doń podobny, naśladował go i służył wszystkim jego prawdziwym sługom. I raczej niech mnie zabierze z tego świata, gdybym miał go czymś obrazić albo w jednej chociażby rzeczy zaniedbać się w jego świętej służbie i w oddawaniu mu chwały.

(4) Powracając do tematu, wyznam, Czcigodny Bracie, że w ostatnich pięciu czy sześciu latach pisałbym częściej do Ciebie, gdyby mi w tym nie przeszkadzały dwie rzeczy: po pierwsze – trudności związane ze studiami i wiele (zresztą wcale nie świeckich) kontaktów z ludźmi; po drugie – niepewność lub brak takich warunków, które przekonałyby mnie o tym, że listy moje mogą w jakiś sposób służyć Bogu, Panu naszemu, i przynieść mu chwałę oraz być pociechą dla moich krewnych i powinowatych według ciała tak, byśmy byli nimi także pod względem duchowym, wzajemnie się wspomagając w sprawach mających dla nas nieprzemijającą wartość. Dlatego prawdą jest, że w tej mierze mogę kochać tu, na ziemi, kogokolwiek, w jakiej mu to pomaga do służby i chwały Boga, Pana naszego; „nie miłuje bowiem Boga z całego serca ten, kto miłuje cokolwiek ze względu na siebie, a nie ze względu na Boga”³.

Jeżeli dwie osoby służą Bogu w tym samym stopniu i jedna z nich jest z nami związana pokrewieństwem, a druga nie, to jest wolą Boga, Pana naszego, byśmy byli bardziej przywiązani i bardziej miłowali własnego ojca niż kogoś, kto nim nie jest; bardziej dobroczyńcę czy krewnego niż kogoś, kto nie jest ani jednym, ani drugim; bardziej przyjaciela lub znajomego niż kogoś obcego. Z tego także powodu bardziej szanujemy, czcimy i kochamy Apostołów wybranych przez Boga niż innych świętych, ponieważ Apostołowie w większym stopniu służyli Bogu, Panu naszemu, i więcej go kochali. „Dlatego to właśnie miłość, bez której nikt nie może osiągnąć życia wiecznego, nazywa się *dilectio*, gdyż miłujemy Pana Boga naszego dla niego samego, a wszystkie inne rzeczy ze względu na niego: nawet w świętych Pańskich powinniśmy chwalić samego Boga, jak mówi Psalmista” (Ps 149, 1)⁴.

³ Zdanie to w tekście jest po łacinie.

⁴ Całe ostatnie zdanie w tekście jest po łacinie.

Bardzo, a nawet, jeśli tak można powiedzieć, więcej niż bardzo, pragnę, byś Ty, Czcigodny Bracie, jak również krewni i przyjaciele, byście wszyscy usilnie pragnęli takiej właśnie i w takim stopniu prawdziwej miłości oraz by wasze wysiłki w służbie dla chwały Boga, Pana naszego, ciągle wzrastały, bym w ten sposób mógł was kochać coraz bardziej i służyć wam. Służba bowiem sługom mego Pana jest moim zwycięstwem i moją chwałą. W tym duchu zdrowej miłości, ze szczerą i otwartą wolą przemawiam, piszę i dzielę się moimi myślami, tak jak sam w szczerzej pokorze i nie dla chwały światowej z całego serca pragnąłbym przyjmować napomnienia, zachęty i uwagi.

Nie do mnie należy potępienie kogoś, kto stara się z niepokojem i troską o to, by dużo zbudować w tym życiu, by zwiększyć i zabezpieczyć majątek, dochody i pozycję w państwie, by pozostawić po sobie pamięć i wielkie imię. Nie potępiam go, ale i pochwalić nie mogę. Św. Paweł bowiem mówi: „Trzeba więc, aby ci, co używają tego świata, tak żyli, jakby zeń nie korzystali, ci, co mają żony, jakby byli nieżonaci, przemija bowiem postać świata tego” (por. 1 Kor 7, 29–31). Daj Boże, żeby tak było.

(5) Czcigodny Bracie, jeżeli coś z tego, o czym tu była mowa, wywarło na Tobie wrażenie w przeszłości czy obecnie, to proszę Cię przez cześć i miłość Boga, Pana naszego, byś dołożył wszelkich starań dla osiągnięcia chwały niebieskiej i dla zapewnienia sobie pamięci i chwały w oczach Pana, który będzie nas sądził. On bowiem, Czcigodny Bracie, udzielił Ci obficie dóbr ziemskich, byś przy ich pomocy osiągnął dobra wieczne. W ten sposób dasz dobry przykład oraz zbawienną naukę dzieciom, sługom i całej rodzinie. Dla jednych będziesz miał zbawienne słowa, dla innych sprawiedliwą karę, ale bez złości i gniewu. Jeden będzie mile widziany w Twoim domu, inny otrzyma pieniądze i majątek; biednym, sierotom i potrzebującym będziesz wyświadczał wiele dobrego. Nie powinien być skąpym ten, komu Bóg, Pan nasz, okazał tyle hojności. Kiedyś bowiem znajdziemy pokój i bogactwa w tym stopniu, w jakim je rozdawaliśmy w czasie naszego ziemskiego życia. Ty, Czcigodny

Bracie, możesz dużo zrobić [dobrego] w swojej okolicy, dlatego bardzo gorąco Cię proszę przez miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa, byś dołożył wszelkich starań, nie tylko rozważając to wszystko, ale skłaniając swą wolę ku temu i spełniając to. „Dla chcącego nic nie wydaje się trudne, zwłaszcza gdy działa dla miłości Pana naszego Jezusa Chrystusa”⁵.

Pisał do mnie Andrzej Loyola⁶. Wolałbym oczywiście zobaczyć się z nim osobiście niż dużo pisać, zwłaszcza że nie jest po temu sposobna pora. Niech więc list obecny zwolni mnie od pisania do innych. Niech go traktują tak, jakby był adresowany do każdego z osobna.

Zależało mi na tym, by napisać trochę więcej właśnie do Ciebie, Czcigodny Bracie, i odpowiedzieć w ten sposób na wszystkie pytania zawarte w Twoim liście oraz ze względu na to, że najlepiej znasz wszystkie sprawy rodzinne.

Zechciej przekazać moje najlepsze pozdrowienia w Panu, który będzie nas sądził, pani domu⁷ oraz całej jej rodzinie, jak również wszystkim tym, którym według Twego uznania moje pozdrowienia sprawią przyjemność. Zawsze proszę Boga, by w swojej najwyższej i nieskończonej dobroci dał nam łaskę wyczuwania i wypełnienia całkowicie jego świętej woli.

(6) PS. Dwudziestego czerwca otrzymałem Twój list, Czcigodny Bracie, w którym prosisz mnie o rychłą odpowiedź. Odpisuję więc i przesyłam ten list wraz z dwoma odpisami przez trzech posłańców, by prośbom Twoim stało się zadość, tak jak sobie tego życzysz w Jezusie Chrystusie, Panu naszym. Gdybyś go otrzymał w porę i gdyby syn Twój mógł tu przybyć na 20 dni przed św. Remigiuszem, a nawet trochę wcześniej, to byłoby jeszcze lepiej, bo wtedy miałby czas na pewne przygotowanie przed rozpoczęciem wykładów.

⁵ Zdanie to jest po łacinie; podobna myśl w liście o posłuszeństwie (n. 22) w nieco innej formie.

⁶ Stryj św. Ignacego, proboszcz w Azpeitii; zob. Ep. I 82, nota 10.

⁷ Chodzi o panią Magdalenę z domu Araoz, żonę Marcina. Podczas choroby Ignacego w Loyoli (1521/22) otaczała go troskliwą opieką.

To samo chce zrobić kuzyn arcybiskupa z Sewilli⁸, który ma przybyć do kolegium św. Barbary w celu przygotowania się do studium nauk wyzwolonych jeszcze w tym roku przed św. Remigiuszem. Mogliby razem skorzystać z tego przygotowania. Mamy tu bowiem w tym zakresie pewne powiązania i możliwości.

Oby się spodobało Najwyższej Dobroci skierować wszystko ku swojej świętej służbie i nieustannej chwale.

Ubogi w dobroć
Iñigo

[3] Do Isabeli Roser

Paryż, 10 listopada 1532 r.

(Ep. I 83–88)

Izabela Roser to kolejna z benefaktorek Ignacego, zamieszkała w Barcelonie. W jednym z kolejnych listów Ignacy wyraża wielką wdzięczność, jaką żywi do niej za jej wsparcie.

(1) IHS. Niech łaska i miłość Chrystusa, Pana naszego, będą w nas.

Przez doktora Beneta otrzymałem trzy listy napisane przez ciebie – listy, a razem z nimi dwadzieścia dukatów. Niech Bóg, nasz Pan, zechce ci to policzyć w dniu Sądu Ostatecznego, wynagradzając cię za mnie; mam nadzieję, że uczyni to w swej boskiej dobroci i odpłaci ci dobrą i solidną monetą, nie pozwalając mi popaść we wstyd niewdzięczności, jeśli choć tylko w niektórych sprawach uczyniłby mnie godnym, by Mu służyć i wychwalać Jego boski majestat.

Pisziesz w swoim liście, że wypełniła się wola Boga, naszego Pana, przez zabieranie z tej ziemi pani Canillas, oddalenie jej od doczesnego życia. Tak naprawdę nie nad nią boleję, lecz nad nami, którzy jesteśmy w miejscu tak wielkich cierpień, nieszczęść i tru-

⁸ Arcybiskupem Sewilli był Alfons Manrique.

dów; bowiem skoro w tym życiu znałem ją jako kochaną i upragnioną przez jej Stwórcę i Pana – a to wiem na pewno – myślę, że z łatwością przyjmie ją i ugości, mając na względzie, jak mało pragnęła wystawności, pałaców, bogactw i całej próżności tego świata.

Piszesz też o usprawiedliwieniach ze strony naszych sióstr w naszym Panu, Jezusie Chrystusie. Mnie nic one nie są winne; to raczej ja jestem im winien wiekuiącą wdzięczność. Jeśli gdzie indziej z większym pożytkiem dobro czynią – powinniśmy się z tego cieszyć. Natomiast jeżeli nie robią tego ani nie mogą, prawdą jest, że pragnąłbym sam mieć, żeby móc je obdarować, aby mogły jak najwięcej uczynić w służbie i ku chwale Boga, Pana naszego; bowiem póki żyć będę, będę ich dłużnikiem. Mam jednak nadzieję, że kiedy rozstaniemy się z tym życiem, będę się im mógł należycie odplacić.

(2) W drugim liście opisujesz swoje przewlekłe niedomagania i chorobę, którą przeszedł, jak również silne bóle żołądka, które jeszcze teraz po niej pozostały. To prawda, że nie mogę nie współczuć ci w głębi duszy na myśl o dolegliwościach i doczesnym cierpieniu, gdyż życzę ci wszystkiego, co najlepsze, i wszelkiej wyobraźalnej pomyślności, jaka ku chwale i służbie Pana naszego mogłaby cię wspomóc. Jestem jednak przekonany, że tego rodzaju choroby i inne doczesne cierpienia dane nam są często ręką Boga, naszego Pana, abyśmy mogli lepiej poznać samych siebie i pozbyć się przywiązania do dóbr ziemskich; również po to, żebyśmy lepiej zdali sobie sprawę, jak krótkie jest nasze życie, i żeby przygotować nas do tego drugiego, które będzie wiecznie trwało. Myślę, że Bóg zsyła tego rodzaju doświadczenia na tych, których najbardziej kocha; dlatego też nie mogę czuć smutku ani bólu, bowiem jestem pewien, że kto służy Bogu, wychodzi z choroby częściowo przeobrażony w lekarza, będąc w stanie naprawić i uporządkować swoje życie ku chwale i służbie Boga, Pana naszego.

(3) Pisałaś również, że bym ci wybaczył, że nie możesz lepiej mnie uposażyć, gdyż masz wiele innych zobowiązań i nie dość sił, żeby im wszystkim sprostać. Nie ma tu co mówić o wybaczeniu, chyba że chodziłoby o moje obawy w tym względzie. Obawiam

się bowiem, że jeśli nie będę robił dla moich dobroczyńców tego wszystkiego, co Bóg, nasz Pan, mi nakazuje – jestem przekonany, że jego boska i słuszna sprawiedliwość nie udzieli mi przebaczenia; tym bardziej mając na uwadze moje zobowiązanie wobec twojej osoby. Wreszcie, gdybym sam nie był w stanie wywiązać się ze swoich zobowiązań na tym świecie, nie pozostanie mi nic innego jak tylko zaufać, że w obliczu Jego boskiego majestatu zostaną mi policzone zasługi, do których doszedłem dzięki Jego łasce; oraz że sam Pan obdaruje osoby, w stosunku do których mam zobowiązania, dając każdej z nich według tego, jak bardzo mnie wspomagała, obdarowując zwłaszcza ciebie, bowiem zawdzięczam ci więcej niż którejkolwiek ze znanych mi w tym życiu osób. A ponieważ jestem tego świadomy, ufam w Bogu, Panu naszym, że będę umiał wykorzystać tę wiedzę i zrobić z niej pożytek. Możesz więc być pewna, że od tej chwili będę przyjmował twoje dobre chęci, tak bardzo czyste i szczere, z tak wielką radością i zadowoleniem, jakby chodziło o wszystkie pieniądze, jakie byłabyś w stanie mi przysłać. Bowiem Bóg, nasz Pan, nakazuje kochać bardziej osobę, która nas obdarowuje, niż sam dar, i mieć ją zawsze przed oczyma, w naszej duszy i w naszym wnętrzu.

(4) Pytasz również, co sądzę o tym, żeby napisać do innych naszych sióstr, a moich dobrodziejek w Chrystusie, Panu naszym, z prośbą, żeby wspomogły mnie w przyszłości. W tej kwestii wolałbym się bardziej zdać na twoje zdanie niż na moje. Chociaż pani Cepilla w swoim liście pisze, że jest do mojej dyspozycji, i wyraża chęć wspomżenia mnie, na razie nie wydaje mi się słuszne pisać do niej, prosząc o zapomogę na studia. Nie jestem bowiem pewien, co z nami będzie za rok: jeśli tylko dożyjemy, mam nadzieję, że Bóg, nasz Pan, ześle nam wiedzę i rozeznanie co do tego, w jaki sposób najlepiej będziemy Mu mogli służyć, pozwalając nam zawsze odgadywać Jego pragnienie i wolę.

(5) W trzecim liście opisujesz, ile złośliwości, intryg i kłamstw ze wsząd do was dochodzi. Wcale mnie to nie dziwi. Nie zdziwiłbym się nawet, gdyby było ich jeszcze więcej, bowiem gdy postanawiasz

i pragniesz skupić wszystkie swoje wysiłki na chwale, czci i służbie Boga, naszego Pana, wypowiadasz wojnę światu i wznosisz sztandar przeciw doczesności, przygotowując się na rzeczy wielkie, obejmując rzeczy niskie, pragnąc nie robić podziałów między tym, co wysokie i co niskie: na honor i hańbę, bogactwo i ubóstwo, miłość i nienawiść, akceptację i odrzucenie, jednym słowem na ziemską sławę i wszelkie upokorzenia tego świata.

Nie możemy przywiązywać wielkiego znaczenia do zniewag tego świata, kiedy nie wychodzą poza słowa, bowiem wszystkie one razem wzięte nie są w stanie uszkodzić nam najmniejszego włosa na głowie. Złe, obłudne czy obraźliwe słowa sprawiają ból lub przynoszą ulgę na tyle, na ile się ich pragnie. Jeśli naszym pragnieniem jest życie w absolutnym poważaniu i chwale otoczenia, nie będziemy mogli ani całkowicie oddać się Bogu, Panu naszemu, ani uniknąć zranienia, kiedy spotkają nas zniewagi. Tak więc, o ile ucieszyłem się, że spotykają cię poniżenia ze strony tego świata, o tyle zasmuciła mnie myśl, że z powodu tych przeciwności, z powodu tych trosk i cierpień musiałś szukać pomocy w lekach. Oby Matka Boska zechciała obdarzyć cię doskonałą cierpliwością i wytrwałością i – mając na względzie większe zniewagi i poniżenia, jakie nasz Pan, Jezus Chrystus, musiał znosić dla nas, abyśmy nie grzeszyli – oby przyszły na ciebie jeszcze większe upokorzenia, żebyś wciąż bardziej i bardziej zasługiwała sobie na nagrodę. I jeśli nie odnajdujemy [w sobie] tej cierpliwości, tym większe mamy powody ku temu, żeby winić za to naszą zmysłowość i cielesność, jak również to, że nie jesteśmy jeszcze tak, jak powinniśmy, nieczuli na sprawy życia doczesnego, że nie jesteśmy wystarczająco martwi dla spraw światowych. Skarżymy się na tych, co nas poniżają, choć tak naprawdę to oni dają nam okazję, by zdobyć większy majątek niż ten, który człowiek jest w stanie zdobyć na tym świecie, oraz bogactwa wspanialsze niż te, które możemy zgromadzić w tym życiu [...].

(6) [...] Oby Trójca Święta obdarzyła cię łaską we wszelkich przeciwnościach życia doczesnego i we wszystkich innych sprawach,

dzięki którym możesz Jej służyć, czego i ja również pragnę dla siebie; i żeby nie obdarzyła mnie niczym ponad to, czego pragnę dla ciebie.

Przekaż, proszę, ukłony księdzu Roserowi oraz wszystkim tym, których, twoim zdaniem, wieści ode mnie mogłyby szczerze uradować.

Paryż, 10 listopada 1532 roku

Ubogi w dobroć
Iñigo

[4] Do Jakuba Cassadora

Wenecja, 12 lutego 1536 r.

(Ep. I 93–99)

Jakub Cassador, duchowny z Barcelony, który w 1546 roku otrzymał sakrę biskupią, pomagał Ignacemu, gdy ten studiował w Paryżu. W poniższym liście, pisany w Wenecji, Ignacy porusza kilka wątków duchowych: ubóstwo ewangeliczne, prowadzenie duchowych rozmów itp.

(1) IHS. Łaska i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech nam zawsze sprzyja i pomaga⁹!

Przeczytałem twój list z 5 stycznia i napełnił mnie on nie tylko radością, ale również głębokim żalem z powodu opisanych w nim tak wielkich przeszkód i przeciwności. Wywołały one u mnie różne i sprzeczne uczucia. [Z jednej strony] radość z powodu wielkiej gorliwości, jaką Bóg, nasz Pan, cię obdarzył i dzięki której okazujesz miłosierdzie cierpiącym, i to nie tylko na choroby cielesne, ale – i to nawet w większym stopniu – tym, którzy cierpią na choroby duchowe. [Z drugiej strony] odczułem jednak wielki żal na myśl o nieszczęsnych zdarzeniach, o których piszesz. W związku z nimi przychodzi mi na myśl pięć lub sześć kwestii, które muszę

⁹ Jest to pierwszy znany nam list, który Ignacy rozpoczyna tym pozdrowieniem, które z czasem stanie się tak bardzo typowe dla jego korespondencji.

skomentować. Zacznę od tych mniej ważnych i które w mniejszym stopniu gaszą pragnienie naszych dusz, nie chcę bowiem, aby list ten pozostawił po sobie wydzźwięk czy też posmak tego, co mniej się przyczynia do naszego wiekuistego zdrowia.

(2) *Po pierwsze:* piszesz, że wesprzesz mnie sumą, którą zwykle mnie wspomagasz, i żebym cię tylko zawiadomił, kiedy masz ją wysłać. Isabela Roser napisała mi, iż w kwietniu tego roku dostarczy mi fundusze na dokończenie studiów. Wydaje mi się, że tak będzie lepiej, gdyż dzięki temu będę się mógł zaopatrzyć w książki oraz w inne potrzebne rzeczy na cały rok. Póki co jestem wystarczająco dobrze zaopatrzony, chociaż życie jest tu drogie, a posiadane środki na razie nie pomagają mi uciec od nędzy i cierpień cielesnych – z wyjątkiem tych, które niesie z sobą nauka [...].

Dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem leżałem w Bolonii siedem dni w łóżku z bólem żołądka, dreszczami i gorączką; tak więc postanowiłem przybyć do Wenecji, gdzie jestem już od jakiegoś półtora miesiąca. Stan mojego zdrowia znacznie się poprawił, mieszkam zaś w domu i w towarzystwie bardzo uczonego i zacnego człowieka, mam więc wrażenie, że lepiej bym się tu nie mógł urządzić [...]

(3) *Po trzecie:* w związku z chorobą pana Clareta¹⁰, tak jak prosiłeś i zleciłeś mi w naszym prawdziwym Panu, zdecydowałem się do niego napisać. Ponieważ z owego listu dowiesz się o wszystkich pozostałych sprawach, nie muszę się tu więcej na ten temat rozwodzić; chciałbym tylko, żebyś pomógł mu uporządkować zdrowie wewnętrzne, jak również wszystko inne, czym Bóg, nasz Pan, obdarował go w tym życiu. Nie wydaje mi się, żeby od nikogo innego mógł to lepiej przyjąć [niż od ciebie]. Bowiem jeżeli nie ma potomstwa ani innych bliskich krewnych, którym zgodnie z prawem byłby zobowiązany zostawić majątek – a zdaje się, że tak właśnie jest – nie wątpię, że najlepiej i najstosowniej byłoby, gdyby

¹⁰ Juan Claret, zamożny człowiek z Barcelony, którego Ignacy poznał najprawdopodobniej podczas pobytu w tym mieście. Udało mu się przeżyć chorobę, o której jest mowa w liście. Araoz odwiedził go w 1539 roku z polecenia Ignacego.

go przekazał Temu, od kogo wszystko otrzymał, to znaczy naszemu powszechnemu Dawcy, Władcy i Panu, z przeznaczeniem na pobożne, sprawiedliwe i święte cele; i lepiej [żeby oddał] co się tylko da za życia niż po śmierci. Bowiem kiedy człowiek zostawia swoje dobra drugiemu człowiekowi, stają się one pożywką dla koni, psów i [przedmiotem] łowów, godności, honorów i ziemskiego przepychu, a na to nie mogę przyzwolić. Święty Grzegorz¹¹ wskazuje, między innymi, dwa stopnie doskonałości: pierwszy, kiedy człowiek pozostawia wszystko, co posiada, rodzinie i bliskim i naśladuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, oraz drugi, który ocenia jako wyższy, kiedy to człowiek wyzbywa się całego majątku, rozdając go wśród ubogich, *zgodnie z tym* [co napisano w Piśmie]: „jeśli chcesz być doskonały”¹² itd. A rozumiem to tak, że lepiej dać na biednych, kiedy ich potrzeby i potrzeby krewnych nie są takie same; natomiast *w identycznych warunkach*¹³ powinno się zrobić więcej na rzecz krewnych niż na rzecz innych niebędących krewnymi.

(4) *Po czwarte*: Wyrażasz pragnienie zobaczenia mnie tam [u siebie] głoszącego publiczne kazania. Oczywiście ja również tego pragnę. Nie dlatego, żebym się chlubił, że umiem robić coś, czego inni nie potrafią, albo że sięgam tam, gdzie inni nie sięgają, lecz po to, żeby nauczać, jako pomniejszy człowiek, o sprawach zrozumiałych, łatwiejszych i mniejszej wagi, mając nadzieję w Bogu, naszym Panu, że idąc za małuczkimi, obdarzy mnie swoją łaską, aby w jakiejś rzeczy mógł posłużyć się nami do swojej chwały i należytej służby. Wyruszę więc, kiedy tylko skończę studia, czyli za rok od obecnego Wielkiego Postu. Mam nadzieję, że nie będę się musiał zatrzymywać, żeby głosić słowo Boże w żadnym innym miejscu w Hiszpanii, dopóki nie spotkamy się [w Barcelonie], tak jak tego obaj pragniemy. Wydaje mi się bowiem – i nie mam co do tego żadnej wątpliwości – że mam większy dług i więcej zobowiązań w stosunku do mieszkańców Barcelony niż w stosunku do jakichkolwiek innych

¹¹ *In Ez.* 1.2 hom. 8 n. 4: PL 76,1029 D-1030 A.

¹² W oryginale czytamy: „iuxta illud: si vis perfectus esse” (Mt 19, 21).

¹³ W oryginale czytamy: „Caetera paria”.

ludzi na tym świecie. Ma się rozumieć, *clave non errante*¹⁴, jeżeli Bóg, Pan nasz, nie zechce mnie wysłać gdzieś indziej, poza Hiszpanię, dając mi pilniejsze i trudniejsze do wykonania zlecenia, co do czego nie mam pewności. Jednak zawsze mam zamiar nauczać, żyjąc w ubóstwie, a nie w dostatku, i nie musząc borykać się z problemami, jakie mam obecnie w związku z nauką. Jakkolwiek by było, kiedy tylko skończę studia, na potwierdzenie tego, co mówię, wyślę do Barcelony tych kilka książek, jakie mam lub będę wówczas miał w posiadaniu, gdyż już wcześniej obiecałem Isabeli Roser, że książki wyślę do niej.

(5) *Po piąte*: Piszesz, że napisałeś do owej pobożnej niewiasty¹⁵ i że pragniesz, żebyśmy się u niej zobaczyli, gdyż uważasz, że nawet przygodne spotkanie sprawiłoby nam obu wielką radość. Ja też jestem o tym przekonany; moją regułą jest to, że każde spotkanie, którego celem jest rozmowa o sprawach Boga, naszego Pana, choćby rozmówcą był największy grzesznik, wzbogaca mnie i to ja wynoszę z niej korzyści. O ile więcej zyskam więc, obcując z ludźmi oddanymi służbie Boga, naszego Pana, i wybranymi przez Niego! Niewątpliwie to ja skorzystam tu najwięcej, i to pod każdym względem. Faktem jest, że odkąd doktor Castro tyle mi o tej kobiecie opowiadał i wiedząc, że jest twoją protegowaną, byłem dla niej serdeczny, oddając chwałę Bogu, naszemu Panu, za to, że tyle w niej zdziałał. W Nim też mam nadzieję, że już wkrótce pozwoli nam się spotkać, jeśli tylko miałyby się to przyczynić do Jego służby i chwały, a nam przysporzyć większych korzyści.

(6) *Po szóste*: odnośnie do tego, co piszesz na temat klasztoru świętej Klary, to prawda, że nie uważam za [prawdziwego] chrześci-

¹⁴ „W średniowieczu używali tego wyrażenia teologowie, wyróżniając pośród kluczy powierzanych kapłanom klucz do władzy oraz klucz do wiedzy (cf. Enrico Segusio, kardynał Ostii, *Summae Aureae* 1.5, «De remissione», § 1). Chodzi prawdopodobnie o jakieś reminiscencje uniwersyteckie, które wypływają tu spod pióra Ignacego” (Dumeige, *Letters*, s. 46, przypis 1).

¹⁵ Ignacy używa tu terminu *beata* (hiszp. – pobożny, błogosławiony) dla oznaczenia kobiety świątobliwej, żyjącej w sposób pobożny i oddającej się działalności dobroczynnej. Nie wiemy, o kogo chodzi.

janina nikogo, komu nie byłoby ciężko na duszy na myśl o wielkim zatraceniu, w jakie popadła tam służba Bogu, naszemu Panu. I chodzi mi nie tyle o brak rozumu u konkretnej osoby, ile o szkodę, jaką wszystko to czyni tylu innym kobietom i mężczyznom, którzy mogliby się poświęcić służbie Bożej. Bowiem jeśli z powodu naszej marności tak trudno nam przewyciężyć własną naturę tam, gdzie powinno się z niej robić najlepszy użytek, jakże niewiele nam trzeba, żeby całkiem się zmarnować. To prawda – bardzo bym chciał znaleźć się wśród tych zakonnic, jeżeli tylko mógłbym się w jakiś sposób przyczynić do położenia fundamentów pod ich praktyki i sposób zachowania i żeby wspomóc zwłaszcza tę, która znalazła się w tak wielkim niepokoju i niebezpieczeństwie. Bowiem trudno mi uwierzyć, że człowiek korzystający z ziemskich przyjemności, czy też mniej oddany Bogu, naszemu Panu, ale przecież rozumny i w pełni władz umysłowych, chcąc zbliżyć się do naszego Pana i lepiej mu służyć, mógłby pozwolić na to, żeby niewiasta ta popadła w tak bezgraniczną rozpacz. Gdyby ktoś postanowił służyć mnie, człowiekowi słabemu i ludzkiej natury – gdyby to ode mnie zależało i gdyby tylko starczyło mi sił – nie pozwoliłbym przecież, żeby dla większej miłości do mnie spadło na tę osobę tak wielkie nieszczęście. O ileż bardziej nie pozwoli na to Bóg, Pan nasz, który mając boską naturę, zechciał stać się człowiekiem i umrzeć tylko po to, żeby nas wszystkich zbawić. Dlatego też nie mogę sobie łatwo wyobrazić, że tylko z powodu pilnego przykładania się do rzeczy boskich i bez żadnej innej wewnętrznej lub zewnętrznej przyczyny kobieta ta mogła popaść w tak wielkie męki i cierpienia. Bowiem Bóg, nasz Pan, zwykł dawać rozum, a nie go odbierać; i podobnie zwykł napełniać nas ufnością, a nie niedowierzaniem. Mówię „bez innej wewnętrznej przyczyny”, gdyż możliwe, że podczas ćwiczeń pobożnych jej dusza była pełna wrzodów grzechu; a istnieje tyle rodzajów grzechu, że zdaje się, nie ma liczby, która mogłaby je wszystkie wyrazić. Możliwe też, że jej sposób oddawania się ćwiczeniom pobożnym nie jest dobry – bowiem nie wszystko, co wygląda na dobre, jest takie. Dlatego też jeśli u tej osoby dobro nie zamieszkiwało obok zła, a łaska obok grzechu,

nieprzyjaciel mógł u niej wiele zdziałać. Powiedziałem też „bez żadnej zewnętrznej przyczyny”, mając na myśli, że Pan nasz nadał porządek oraz należną wagę i miarę wszelkim rzeczom, stąd też być może wiedział, iż mimo że w owym czasie [niewiasta ta] znajdowała się w stanie łaski, to jednak nie miała w przyszłości wykorzystać danych jej dobrodziejstw i łask, popełniając, z powodu braku wytrwałości, coraz to cięższe grzechy, aż do ostatecznej zguby. Dlatego też nasz Pan w swojej wielkiej dobroci, żeby odpłacić jej za tę marną służbę, mógł pozwolić, żeby nawiedzały ją obawy i niustające pokusy, zawsze chroniąc ją jednak od ostatecznego potępienia. Gdyż zawsze mamy obowiązek zakładać, że wszystko, co Pan wszelkiego stworzenia czyni w rozumnych duszach, robi to albo dla naszej większej chwały, albo żeby uchronić nas przed jeszcze większym złem – niczego innego z nami nie czyni. *Na koniec*, jako że nie znam podstaw ani przyczyn postępowania [tej kobiety], nie jestem w stanie określić jego skutków. Tak na przykład w moim przekonaniu zawsze bardzo dobrze jest żyć nie tylko w miłości, ale także w bojaźni Bożej; bowiem Jego boskie sądy są nieprzeniknione i *nie należy badać przyczyn Jego boskiej woli*. Pozostaje mi jedynie płakać i modlić się o uzdrowienie sumienia zarówno tej niewiasty, jak i pozostałych [mniszek]. Oby Jego boska dobroć zechciała to właśnie nakazać, nie pozwalając, by nieprzyjaciel natury ludzkiej odniósł tak wielkie zwycięstwo wśród tych [kobiet], które tak drogo odkupił i we wszystkim ocalił dzięki ofierze swojej cennej krwi.

(7) Wreszcie na zakończenie proszę Go, aby w swej bezgranicznej dobroci obdarzył nas łaską, sprawiając, że poznamy Jego boską wolę i do końca ją wypełnimy.

Wenecja, 12 lutego 1536 roku

Ubogi w dobroć
Iñigo

[5] Do siostry Teresy Rejadell

Wenecja, 18 czerwca 1536 r.

(Ep. I 99–107)

Teresa Rejadell była zakonnica w klasztorze św. Klary w Barcelonie. Ignacy poznał ją, gdy studiował w tym mieście w latach 1524–1526. Poniższy list, napisany w Wenecji, uznaje się za jeden z najlepszych komentarzy do reguł o rozeznawaniu duchów, jakie znaleźć możemy w *Ćwiczeniach duchownych*.

(1) IHS. Łaska i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech nas wspomaga i niech będzie zawsze z nami!

W ostatnich dniach otrzymałem Twój list. Ucieszyłem się nim bardzo w Panu, któremu chciałaś jeszcze lepiej służyć i któremu też powinniśmy przypisywać wszelkie dobro, jakie widzimy w stworzeniach.

Cáceres poinformował mnie już obszerniej o Twoich sprawach, o których wspominasz mi w liście, a ponadto nadmienił mi o pogłądzie, jaki Ci przedstawił w związku z nimi, oraz o środkach zaleconych Ci stosownie do każdej poszczególniej sprawy. Po przeczytaniu jego listu nie mam Ci nic więcej do napisania, wolałbym jednak otrzymać informację od Ciebie samej, ponieważ nikt nie może tak dobrze wyrazić wewnętrznych przeżyć jak właśnie osoba, która ich doświadcza.

Prosisz mnie przez miłość Boga, Pana naszego, bym się zajął Tobą. Rzeczywiście, już od wielu lat jego Boski Majestat daje mi, bez żadnej zasługi z mojej strony, stale wzrastające pragnienie, bym poświęcił się, ile tylko mogę, tym wszystkim, którzy postępują zgodnie z jego świętą wolą i upodobaniem. Podobnie nakłania mnie, by służyć wszystkim, którzy pragną jemu służyć, tak jak powinni. Nie wątpię, że Ty jesteś jedną z nich, dlatego pragnę znaleźć się tam, gdzie mógłbym urzeczywistnić moje słowa.

(2) Równocześnie bardzo mnie prosisz o napisanie Ci tego, co Pan daje mi odczuć, oraz o jasne przedstawienie mego zdania. Chętnie powiem, co sądzę w Panu, i postaram się to jasno wyrazić, a jeśli

będzie Ci się to wydawać zbyt cierpkie w niektórych punktach, to bądź przekonana, że jest to skierowane raczej przeciw temu, kto wywołuje u Ciebie zamieszanie, niż przeciw Twojej osobie.

Nieprzyjaciel wywołuje u Ciebie zamieszanie w dwojaki sposób. Jego działanie nie idzie w kierunku doprowadzenia Cię do grzechu i oddalenia w ten sposób od twojego Boga i Pana, lecz raczej wywołuje w Tobie zamieszanie, które przeszkadza Ci w doskonalszej służbie Panu i w osiągnięciu pełniejszego pokoju wewnętrznego. Po pierwsze, nakłania Cię i zachęca do fałszywej pokory. Po drugie, nakłania Cię do zbyt wielkiej bojaźni Boga, która Cię przytłacza i krępuje.

(3) Co się tyczy pierwszego punktu, to trzeba zauważyć, że sposób postępowania nieprzyjaciela wobec początkujących w służbie Bogu, Panu naszemu, polega zwykle na tym, iż stawia przed nimi różne trudności i przeszkody. Jest to pierwszy rodzaj broni, jakiej używa, próbując ich pokonać. Podsuwa takie np. myśli: Czyż możesz pędzić całe życie w ten sposób, podejmując takie pokuty, żyjąc w osamotnieniu i bez najmniejszego odpoczynku, bez przyjemności, jaka płynie z obcowania z krewnymi, przyjaciółmi, z posiadania dóbr? Czyż nie możesz zbawić się w inny sposób bez narażania się na takie ryzyko?¹⁶ Stawiając przed oczyma trudy, jakie nas czekają, daje nam do zrozumienia, że będziemy żyli bardzo długo, że będziemy musieli prowadzić życie, jakiego jeszcze nikt nie prowadził; nie wspomina natomiast zupełnie o ogromnym zadowoleniu i pociechach, jakie Pan zwykł dawać nowemu swojemu słudze, gdy ten, nie licząc się z niewygodami, wybierze cierpienie ze swoim Stwórcą i Panem.

Potem nieprzyjaciel chwytą za inny rodzaj broni, a mianowicie nakłania do chępliwości i próżnej chwały, dając do zrozumienia osobie kuszonej, że jest pełna dobroci i świętości, i stawiając ją w jej własnych oczach znacznie wyżej, niż na to zasługuje¹⁷.

¹⁶ Ignacy powołuje się tu na osobiste doświadczenie w Manresie; zob. *Autobiografia*, n. 20 (FN I 390).

¹⁷ Ignacy też borykał się z pokusą próżnej chwały; zob. FN I 354–356, 591–592.

Jeżeli sługa Boży oprze się tym atakom, ponizając się i upokarzając przez odrzucenie wyobrażeń, jakie przed nim roztacza nieprzyjaciel, wtedy stosuje on trzeci rodzaj broni – fałszywą pokorę. Skoro bowiem nieprzyjaciel widzi, że sługa Boży jest tak dobry i pokorny, iż wypełniając to, co Pan mu nakazuje, uważa się za nieużytecznego i dostrzega w sobie tylko słabość, nie przypisując sobie jakiegokolwiek chwały, wtedy właśnie podsuwa mu myśl, że grzeszy przez inny rodzaj próżnej chwały, a mianowicie że wynosi i chwali siebie, jeżeli kiedykolwiek mówi o tym, co otrzymał od Boga, Pana naszego, czy to będzie dotyczyło czynów, postanowień czy pragnień. W ten sposób nieprzyjaciel przeszkadza w ujawnianiu łask, jakie dusza otrzymuje od Pana, co z kolei udaremnia korzyści, jakie mogliby odnieść z tego zarówno inni, jak i osoba obdarowana tymi łaskami¹⁸. Uznanie bowiem darów Bożych i pamięć o nich bardzo pobudza do jeszcze większych rzeczy. Wyjawianie otrzymanych łask i darów powinno być oczywiście nacechowane wielkim umiarem i podejmowane w celu odniesienia większej korzyści własnej, jak również ze względu na bliźnich, o ile są do tego dobrze usposobieni i dają podstawę do nadziei, że odniosą z tego korzyść.

W ten sposób nieprzyjaciel, nakłaniając nas do pokory, nakłania nas do fałszywej pokory, pokory skrajnej i złej równocześnie. Bardzo dobrym przykładem tego są Twoje własne słowa. Po przedstawieniu niektórych swoich słabości i obaw związanych z omawianym przedmiotem piszesz: „Jestem biedną zakonnicą. Wydaje mi się, że pragnę służyć Chrystusowi, Panu naszemu”. Dlaczego nie masz śmiałości napisać: „Pragnę służyć Chrystusowi, Panu naszemu” albo: „Otrzymałam od Pana pragnienie służenia mu”, lecz mówisz: „Wydaje mi się, że pragnę”? Jeżeli dokładniej się zastanawiasz, to jasno zrozumiesz, że te pragnienia służenia Chrystusowi, Panu naszemu, nie pochodzą od Ciebie, lecz od samego Chrystusa, który Ci ich udziela. Przedstawiając więc sprawy w ten sposób, że „Chrystus daje mi wielkie pragnienie służenia mu”, oddajesz chwałę Panu, ponieważ ujawniasz jego dary i przez to samo chlubisz się

¹⁸ Zob. Reguły o skrupułach, Exer 351.

w nim samym, ale to „chlubienie się” nie jest chwaleniem siebie, gdyż nie sobie przypisujesz te łaski.

Dlatego powinniśmy bardzo uważać i upokarzać się, przypominając sobie nasze grzechy i naszą nędzę w chwilach, gdy nieprzyjaciel stara się nas wywyższyć; i na odwrót, podnosić się przez prawdziwą wiarę i nadzieję w Panu, przypominając sobie otrzymane dobrodziejstwa oraz jego wielką miłość i wolę pragnącą naszego zbawienia, gdy nieprzyjaciel stara się nas poniżyć i pognać. Wcale bowiem nie chodzi mu o to, czy mówi prawdę, czy kłamie; chodzi mu o to tylko, by nas pokonać. Przypatrz się, jak męczennicy przed sędziami bałwochwalczymi przyznawali się do tego, że są sługami Chrystusa. Czyż Ty zatem, stojąc wobec nieprzyjaciela całej natury ludzkiej, który Cię kusi i chce przez swoje zasadki i sidła pozbawić Cię siły, jaką otrzymałeś od Pana, i w ten sposób osłabić i uczynić bojaźliwą, czyż ośmieliłabyś się powiedzieć tylko tyle, że pragniesz służyć naszemu Panu, zamiast powiedzieć i wyznać bez bojaźni, że jesteś jego służebnicą i że raczej umrzesz, niż porzucisz Jego służbę? Jeżeli nieprzyjaciel stawia przed moimi oczyma sprawiedliwość, przeciwstawiam mu natychmiast miłosierdzie; jeżeli miłosierdzie, to ja przeciwnie, przypominam sobie sprawiedliwość. Koniecznie w ten sposób musimy postępować, by nie dopuścić do zamieszania wewnętrznego i by uwodziciel sam wpadł w swoje sidła¹⁹. Autorytet Pisma Świętego potwierdza nasze rozumowanie, gdy mówi: Strzeż się, abyś zwiedziony w głupstwo nie był poniżony (Syr 13,10).

(4) Przejdźmy teraz do drugiego punktu. Gdy nieprzyjaciel wywoła w nas bojaźń przez nakłonienie nas do pokory, która w rzeczywistości jest fałszywą pokorą, i przekona nas, że nie należy wspominać innym o rzeczach dobrych i świętych, mogących przynieść korzyść, wtedy dąży do wzbudzenia w nas innej jeszcze obawy, znacznie gorszej od poprzedniej. Podsuwa nam myśli, czy przypadkiem nie znajdujemy się daleko od naszego Pana, wyłączeni i oddzieleni od niego. Wynika to w dużej mierze z tego,

¹⁹ Zob. Reguły o rozeznawaniu duchów, Exer 318–321, 323–324.

o czym była mowa poprzednio. Nieprzyjaciel bowiem ma już sprawę bardzo ułatwioną przy nakłanianiu nas do tej drugiej bojaźni, skoro wyjdzie zwycięsko z walki przy narzuceniu nam pierwszej. Dla lepszego wyjaśnienia podam teraz sposób działania nieprzyjaciela. Jeżeli znajdzie kogoś o sumieniu szerokim, przepuszczającym grzechy bez zastanawiania się nad ich ciężkością, wtedy stara się zrobić wszystko, by człowiek ten uważał grzech lekki za nic nieznaczącą drobnostkę, by grzech ciężki uważać za lekki, by wreszcie nawet bardzo ciężkie grzechy nie miały dlań wielkiego znaczenia. Oto w jaki sposób nieprzyjaciel wykorzystuje nasz brak, jakim jest zbyt szerokie sumienie. Jeżeli natomiast znajdzie kogoś o sumieniu delikatnym – co nie jest żadnym brakiem – i gdy zobaczy, że osoba ta unika nie tylko grzechów ciężkich, lecz również lekkich – co nie leży w mocy wszystkich ludzi – a ponadto gdy wystrzega się nawet pozorów najłżejszego grzechu, niedoskonałości i uchybienia, wtedy nieprzyjaciel stara się usidlić takie sumienie, wmawiając mu grzech tam, gdzie go nie ma, uchybienie wtedy, gdy czyn jest doskonały, a wszystko w tym celu, by nas przygnębić i wprowadzić w duszę zamieszanie. I chociaż po wielu usiłowaniach nie może doprowadzić do grzechu i nie ma nadziei na osiągnięcie kiedyś tego celu, to jednak osiąga przynajmniej tyle, że jest przyczyną udręki sumienia²⁰.

Dla lepszego wyjaśnienia, jak powstaje wspomniana bojaźliwość, wspomnę pokrótce o dwóch lekcjach, jakie Pan zwykle daje albo dopuszcza, z tym że pierwszą daje, drugą dopuszcza. *P i e r w s z a l e k c j a* polega na udzieleniu przez Pana pociechy wewnętrznej, która rozprasza zamieszanie powstałe w duszy i pociąga ją całkowicie ku miłości Chrystusa. Tego rodzaju działanie Boga jednym objawia wiele tajemnic, a nawet idzie jeszcze dalej, innym zaś daje oświecenie wewnętrzne. Ta Boska pociecha sprawia wreszcie, że wszystkie wysiłki stają się przyjemne, a zmęczenie staje się odpoczynkiem.

Nie ma ani takiej pokuty, ani tak wielkiego ciężaru, ani innych tak ciężkich prac, które nie wydawałyby się lekkie i słodkie temu,

²⁰ Zob. Exer 335, 350.

kto postępuje z tą gorliwością, zapalem i wewnętrzną pociechą. Ona pokazuje i otwiera przed nami drogę, jaką powinniśmy postępować, oraz wskazuje to, czego musimy unikać. Pociecha ta jednak nie zawsze nam towarzyszy, ale przychodzi w chwilach określonych przez Boga. Wszystko to dzieje się dla naszego pożytku²¹.

Kiedy jednak dusza znajduje się bez takiej pociechy, natychmiast następuje druga lekcja. Polega ona na tym, że nasz stary nieprzyjaciel stawia przed nami wszystkie możliwe trudności, by nas sprowadzić z obranej drogi. Teraz przeżywamy coś zupełnie przeciwnego do tego, z czym łączyła się pierwsza lekcja. Nieprzyjaciel dręczy nas bez przerwy, wywołuje smutek, którego przyczyn zupełnie nie rozumiemy. Nie odczuwamy żadnej pobożności ani w modlitwie, ani w kontemplacji, żadnego smaku i upodobania wewnętrznego w mówieniu i słuchaniu o rzeczach Bożych. Na tym jednak jeszcze nie koniec, bo gdy nieprzyjaciel spostrzeże, że jesteśmy osłabieni i upokorzeni przez tego rodzaju przykre przeżycia, wówczas podsuwa nam myśl, że Bóg, nasz Pan, zupełnie o nas zapomniał. W takich chwilach zaczyna nam się wydawać, że jesteśmy daleko od Pana naszego i że wszystko, co zrobiliśmy i co chcielibyśmy jeszcze zrobić, nie ma żadnej wartości. W ten sposób nieprzyjaciel stara się doprowadzić nas do całkowitej utraty ufności. Wówczas także pod wpływem podsuwanych nam zwodniczych myśli zanadto upokarzamy się i zbyt pograżamy w rozważaniu naszej nędzy; oto w jaki sposób powstaje w nas bojaźń i osłabienie ducha. Dlatego tak konieczna jest czujność u tego, kto walczy. Gdy odczuwamy pociechę, ponizajmy się i upokarzajmy, pamiętając, że wkrótce doświadczy nas pokusa; gdy jesteśmy kuszeni i duszę naszą zalewają ciemności i smutek, wtedy przeciwstawiamy się im bez ociągania, wyczekując cierpliwie pociechy od Pana, która całkowicie rozproszy to wewnętrzne zamieszanie i ciemności²².

(5) Pozostała jeszcze do omówienia sprawa, jak mamy rozumieć to, o czym sądzimy, że pochodzi od Boga, Pana naszego, i jak z tego

²¹ Zob. Exer 316, 330.

²² Zob. Exer 317, 320, 321, 322, 323.

skorzystać. Zdarza się często, że Pan działa na naszą duszę, poruszając ją i przynaglając do wykonania takiej czy innej czynności. Przemawia w głębi duszy bez słów, pociągając ją całą do swojej Boskiej miłości w taki sposób, że nie możemy się oprzeć temu Boskiemu działaniu, nawet gdybyśmy tego chcieli. To jego działanie skłania nas do całkowitego podporządkowania się przykazaniom, nakazom Kościoła oraz poleceniom naszych przełożonych. Charakteryzuje się ono pełnią pokory, gdyż ten sam duch Boski znajduje się we wszystkim. Ale tu możemy się często mylić, ponieważ po otrzymaniu takiej pociechy lub natchnienia dusza pozostaje w stanie radosnego uniesienia. Nieprzyjaciel zbliża się wówczas pod osłoną radości i jasnych barw, by nam dorzucić coś od siebie do tego, co otrzymaliśmy od Boga, Pana naszego, i by wprowadzić do naszej duszy całkowity nieład i zamieszanie. Kiedy indziej znowu stara się pomniejszyć w nas działanie Boga, przedstawiając nam różne trudności i niewygody, bylebyśmy tylko nie wypełnili całkowicie tego, co nam zostało ukazane. W tym wypadku konieczna jest znacznie większa uwaga niż w jakimkolwiek innym²³. Często trzeba będzie powstrzymać nieopanowane pragnienie mówienia o rzeczach Bożych, kiedy indziej znów wypadnie mówić o nich, mimo że nie będziemy czuć do tego ani skłonności, ani ochoty. W tym wypadku trzeba się bardziej liczyć ze słuchaczami niż z własnym pragnieniem. Jeżeli nieprzyjaciel usiłuje powiększyć lub pomniejszyć dobre myśli, jakie otrzymaliśmy pod wpływem działania Bożego, wówczas chcąc innym pomóc, powinniśmy postępować jak ktoś, kto przechodzi przez bród. Przechodzimy więc wtedy, gdy znajdziemy dobre przejście lub dobrą drogę albo też gdy widzimy, że będzie z tego jakaś korzyść. Gdy bród jest zamacony, gdy ktoś miałby się zgorszyć naszymi słowami, powstrzymujemy się, czekając na porę i chwilę bardziej odpowiednią do mówienia.

(6) Poruszyłem tu sprawy, których nie można przedstawić bez szerszego omówienia. Mimo to jednak zostało wiele rzeczy, które łatwiej można odczuć niż przedstawić, zwłaszcza w liście. Mam

²³ Zob. Exer 330, 336.

nadzieję, że wkrótce zobaczymy się w Barcelonie, jeśli spodoba się to Panu. Wtedy będziemy mogli gruntowniej omówić niektóre sprawy. Tymczasem sędzę, że byłoby dobrze utrzymać kontakt listowny z Castro²⁴, który znajduje się bliżej niż ja.

Ponieważ prosisz mnie, bym Ci napisał z całą szczerością, co sędzę w Panu, dlatego mówię, że będziesz szczęśliwa, jeśli zdołasz zachować to, co posiadasz.

Kończę, prosząc Najświętszą Trójcę, by przez swoją nieskończoną i najwyższą dobroć udzieliła nam obficie swojej łaski, byśmy wyczuwali jej najświętszą wolę i wypełniali ją całkowicie.

Ubogi w dobroć
Ignacy

[6] Do siostry Teresy Rejadell

Wenecja, 11 września 1536 r.

(Ep. I 107–109)

Drugi list do siostry Teresy Rejadell, do której wcześniej Ignacy pisał na temat reguł o rozeznawaniu duchów (zob. List 5); tym razem pisząc z Wenecji, Ignacy rozwija temat modlitwy kontemplacyjnej.

(1) IHS. Łaska i miłość Pana naszego Chrystusa niech zawsze będzie ku naszemu pożytkowi i pomocy.

Otrzymałem od Ciebie kolejno dwa listy. Na pierwszy dałem obszerną, jak mi się wydaje, odpowiedź i sędzę, że ją już otrzymałaś. W drugim liście przedstawiasz to samo co w pierwszym, poza kilkoma zdaniem, na które tylko pokrótce odpowiem. Mówisz o dużej niewiedzy, brakach itd., jakie w sobie spostrzegasz. Dobry to znak, że zdajesz sobie z tego sprawę. Wydaje Ci się, że powodem tego jest mnóstwo mało sprecyzowanych sądów i opinii,

²⁴ O pierwszej grupie towarzyszy Ignacego, m.in. Cáceres i Castro, w *Autobiografii*, nn. 78, 80, 90.

jakie otrzymujesz. Osobiście jestem tego samego zdania co Ty, że ten, kto mało precyzuje, mało rozumie i jeszcze mniej pomaga. Pan jednak widzi wszystko i on sam opiekuje się nami.

Każde rozmyślanie, w którym pracuje rozum, wywołuje zmęczenie fizyczne. Istnieją jednak inne rozmyślania, uporządkowane w pewien sposób i dające wytchnienie. One dają odpoczynek umysłowi i nie powodują zmęczenia wewnętrznych władz duchowych; odprawia się je bez wysiłku wewnętrznego i zewnętrznego. Takie rozważania nie wywołują zmęczenia fizycznego, lecz raczej są wytchnieniem także dla ciała, ale przy zachowaniu dwóch warunków. **P o p i e r w s z e**, należy zaspokoić naturalne wymagania ciała co do pożywienia i odpoczynku. Pożywienie ciała rozumiem w ten sposób, że odprawiający wspomniane rozmyślania nie zapomina o przyjęciu normalnego pokarmu w określonych porach dnia. Przez wypoczynek czy odprężenie rozumiem pobożne wytchnienie, pozwalające umysłowi swobodnie zajmować się rzeczami dobrymi lub obojętnymi, byle tylko nie złymi.

(2) **P o d r u g i e** wiele osób, oddających się modlitwie lub kontemplacji, nadmiernie zastanawia się i ćwiczy umysł przed udaniem się na spoczynek, wskutek czego nie mogą zasnąć, rozmyślając o rzeczach kontemplowanych i o tych, jakich dostarczyła im wyobrażenia. Nieprzyjaciel natychmiast korzysta z tego, zachęcając do dłuższego zatrzymywania się nad tymi dobrymi myślami, przez co ciało pozbawione snu ponosi szkodę. Takiego postępowania należy absolutnie unikać. Wiele bowiem możesz zrobić, gdy ciało jest zdrowe, nie wiem natomiast, na co Cię stać, gdy jest chore²⁵. Zdrowe ciało pomaga w dużej mierze zarówno do dobrego, jak i do złego. W rzeczywistości wiele bowiem złego mogą spowodować ci, co mają wolę spaczoną i są obciążeni złymi namiętnościami: inni natomiast mogą zdziałać wiele dobrego, gdy całkowicie podporządkują swoją wolę Bogu, Panu naszemu, i wytworzą w niej dobre nawyki.

²⁵ Zob. List 45, do Franciszka Borgiasza (Ep. II 238). Ignacy dwukrotnie przeżył taki niewczesny napór „pobożnych” myśli przed snem: w Manresie (*Autobiografia*, n. 26) i w Barcelonie (n. 54–55).

(3) Tak więc niezależnie od tego, o czym mówił Ci Cáceres, nie mógłbym Ci zupełnie nic więcej powiedzieć nad to, co napisałem i co jeszcze raz potwierdzam, nawet gdybym nie wiedział, jakie są Twoje rozmyślania czy ćwiczenia duchowne i ile poświęcasz na nie czasu.

Przede wszystkim myśl o tym, że Twój Pan Cię kocha, o czym wcale nie wątpię, i staraj się, byś mu odpowiedziała tą samą miłością, nie dopuszczając w żadnym wypadku złych myśli, przycho-
dzących mimo Twej woli – nieczystych, zmysłowych lub skłaniających Cię do małoduszności lub oziębłości. Bo ani św. Paweł, ani św. Piotr nie doszli do tego, by im nie przychodziły do głowy takie same lub podobne myśli. Jakkolwiek więc nie pozbędziesz się całkowicie złych myśli, to osiągniesz dużo, jeżeli niewiele będziesz sobie z nich robić. Podobnie bowiem, jak nie zbawię się dzięki dobrym uczynom aniołów, tak nie potępię się z powodu złych myśli i słabości podsuwanych mi przez złego ducha, świat i ciało. Bóg, nasz Pan, chce, by przede wszystkim moja dusza była oddana jego Boskiemu Majestatowi, a przez to, nawet wbrew ciału, będzie nim kierowała zgodnie z wolą Bożą.

Na tym właśnie polega istota naszej walki i w tym jest upodobanie jego wiecznej i najwyższej dobroci. Oby Bóg w swej nieskończonej dobroci i łasce zechciał nas zawsze trzymać w swej ręce.

Ubogi w dobroć
Iñigo

[7] Do o. Manuela Miony

Wenecja, 16 listopada 1536 r.

(Ep. I 111–113)

Manuel Miona był portugalskim duchownym i spowiednikiem Ignacego, a następnie w 1545 roku wstąpił do Towarzystwa. List ten, napisany w Wenecji i wysłany do Paryża, pozwala nam poznać to, jaką wagę Ignacy przywiązuje do odprawienia ćwiczeń duchownych.

(1) IHS. Łaska i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech nam zawsze sprzyja i pomaga!

Bardzo pragnąłbym się dowiedzieć, co u ciebie słyhać. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż tak wiele ci zawdzięczam w sprawach duchowych – jak syn prawdziwemu ojcu duchownemu. Również dlatego, że wypada mi się odwdziaczyć za wielką miłość i życzliwość, jakimi mnie darzyłeś i jakie zawsze mi okazywałeś. W tej chwili nie wiem, w jaki sposób mógłbym choć odrobinę zrewanżować ci się w tym życiu – chyba tylko sprawiając, że odprawisz przez miesiąc ćwiczenia duchowne pod kierunkiem wyznaczonej osoby. Zresztą sam się w tym celu ofiarowałeś, dlatego, przez wzgląd na służbę Bogu, naszemu Panu, bardzo cię proszę: jeżeli odprawiłeś ćwiczenia i znalazłeś w nich upodobanie, napisz mi o tym. Jeżeli zaś nie – przez wzgląd na miłość Pana naszego i na okrutną śmierć, na jaką został za nas wydany – proszę cię, żebyś je odprawił. A gdybyś przypadkiem [po odprawieniu ćwiczeń] tego pożałował, to oprócz kary, jaką zechcesz mi wymierzyć i którą z góry akceptuję, będziesz mnie mógł uznać za zwodziciela osób duchownych, i to tych, którym wszystko mam do zawdzięczenia.

(2) Do tej pory nie pisałem do ciebie oddzielnie, lecz napisałem jeden ogólny list dla wszystkich, kierując go do Fabra – tak więc będzie on mógł cię poinformować o wszystkim, co chciałbyś na mój temat wiedzieć. Możesz również przeczytać to wszystko bezpośrednio w liście, który do niego napisałem. [Tymczasem] proszę cię po raz drugi, trzeci i tyle razy, ile tylko trzeba, przez wzgląd na służbę Bogu, naszemu Panu, żebyś zrobił to, co wcześniej napisałem przez wzgląd na służbę Bożą i żeby później Jego boski majestat nie zarzucił mi, że nie prosiłem cię z całych swoich sił. Bowiem ćwiczenia są najlepszą rzeczą, jaką w tym życiu mógłbym pomyśleć, poczuć i zrozumieć, a służą zarówno temu, żeby człowiek mógł osobiście wiele z nich skorzystać, jak i po to, żeby mógł przynieść owoc wobec innych ludzi, doskonalić ich i pomagając im robić wielkie postępy [duchowe?]. Choćbyś więc nie odczuwał potrzeby tego pierwszego, przekonasz się, jak niewspółmiernie i zaskakująco przydatne okażą się one dla ciebie w tym drugim celu.

Co do reszty, kończę, błagając Boga, naszego Pana, by w swoim nieskończonym miłosierdziu obdarzył nas łaską, abyśmy byli w stanie poznać Jego najświętszą wolę i żeby pozwolił nam ją jak najdoskonalej wypełnić, *zgodnie z talentami, jakimi każdego z nas obdarzył*, choćby po to, żeby nie musiał nam później powiedzieć [wypominać?]: zły sługo, wiedziałeś itd.²⁶

Wenecja, 16 listopada 1536 roku

Cały twój w Panu
Iñigo

[8]

Do Piotra Contariniego

Vicenza, sierpień 1537 r.

(Ep. I 123–125)

(Oryginał napisany częściowo po łacinie, częściowo po włosku)

Piotr Contarini, duchowny pochodzący z Wenecji, później został biskupem na Cyprze. Odprawił ćwiczenia pod kierunkiem Ignacego. W liście tym opisuje m.in. kondycję, w jakiej znalazł się on sam i jego towarzysze w sytuacji, gdy niemożliwy stał się ich wyjazd do Ziemi Świętej zgodnie ze ślubem, jaki złożyli w Paryżu.

(1) [...] Jak dotąd, dzięki dobroci Boga, miewam się dobrze i z każdym dniem coraz bardziej doświadczam prawdziwości tych oto słów: „jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko”²⁷. Mam na myśli wszystkie rzeczy, które Pan obiecał dodać tym, którzy starają się najpierw o królestwo Boże i o Jego sprawiedliwość. Bowiemy jeżeli wszystko będzie dodane tym, którzy starają się naprzód o królestwo Boże i o Jego sprawiedliwość, czyż mogłoby czegokolwiek zabraknąć tym, którzy starają się wyłącznie o królestwo Boże

²⁶ Aluzja do przypowieści o talentach (Łk 19, 22–23).

²⁷ 2 Kor 6, 10.

i o Jego sprawiedliwość?²⁸ Tym, dla których błogosławieństwem nie są rosa z niebios i żyźność ziemi, lecz jedynie rosa z niebios? Chodzi mi o tych, którzy nie są podzieleni; chodzi mi o tych, którzy mają oboje oczu utkwione w tym, co niebiańskie. Niech łaską tą raczy nas obdarzyć Ten, który będąc bogaty we wszystkie rzeczy, pozbył się ich wszystkich, żeby nas pouczyć; Ten, który będąc w posiadaniu tak wielkiej mocy, tak wielkiej mądrości i tak wielkiej dobroci, oddał się pod władanie ludzi o tak mizernej władzy, rozumie i woli. Ale dość już na ten temat, gdyż odnosi się on do tych, których Jezus Chrystus może przeznaczyć do innego stanu niż twój. Tobie przystoi przede wszystkim uważać, żeby nie dać się usidlić żadnym rzeczom ziemskim, jeśli takowe posiadasz, żeby nie dać sobą zawładnąć niczemu doczesnemu oraz żebyś skierował wszystkie dobra, jakie posiadasz, ku służbie Temu, od którego je otrzymałeś. Bowiem człowiek, który nie może poświęcić się bez reszty temu jedynemu, co naprawdę konieczne, powinien starać się ze wszystkich sił, by mieć dobrze uporządkowane te wszystkie sprawy, którymi się zajmuje, których się podjął itd. Ale prawda, że za daleko odszedłem od tematu, wracam więc do naszych spraw.

(2) Nieopodal Vicenzy, w odległości mili od bramy zwanej bramą Świętego Krzyża, znaleźliśmy przez nikogo niezamieszkały klasztor San Pietro in Varnello²⁹. Otóż zakonnicy z Santa Maria delle Grazie w Vicenzy nie mieli nic przeciwko temu, żebyśmy tam zamieszkali, jeżeli tylko zechcemy. Tak też zrobiliśmy i, jeśli Bóg pozwoli, zostaniemy tu na kilka miesięcy³⁰.

Tak więc nie mamy żadnego usprawiedliwienia – musimy być dobrzy i dążyć do doskonałości, bowiem Bóg ze swej strony nigdy nas nie zawodzi. Módl się wraz z nami do naszego Pana, żeby obdarzył nas wszystkich swoją łaską, abyśmy mogli spełnić Jego

²⁸ Mt 6, 33. Por. Rdz 27, 28.

²⁹ Tak brzmi nazwa w oryginale, choć w rzeczywistości miejsce to nazywało się Vivarolo. Najprawdopodobniej Ignacy nigdy nie widział owej nazwy na piśmie i słyszał ją tylko z czyichś ust, rozumiejąc tak, jak tu zapisał.

³⁰ Zob. opis tego zrujnowanego domu oraz życia, jakie w nim wiedli, pióra samego Ignacego w *Autobiografii* (94).

świętą wolę, którą jest uświęcenie nas wszystkich. Oby nasz Pan Jezus Chrystus zachował cię w dobrym zdrowiu i oby nas wszystkich poprowadził drogą pokoju, który tylko w Nim można znaleźć.

[9]

Do Diega de Gouvei

Rzym, 23 listopada 1538 r.

(Ep. I 132–134)

(Oryginał po łacinie, napisany w imieniu wszystkich przez błogosławionego Fabra)

Adresat tego listu, Portugalczyk, stał na czele kolegium św. Barbary w Paryżu, w czasie gdy mieszkał tam św. Ignacy. Autor odpowiada w nim na oczekiwania króla portugalskiego, aby wysłać kilku jezuitów do Indii. Dyplomatyczna odmowa umotywowana jest faktem, że pierwsi towarzysze oddali się do dyspozycji papieżowi, jego więc rozkazów chcą się trzymać.

(1) IHS. Niech łaska i pokój Pana naszego Jezusa Chrystusa będzie z nami wszystkimi!

Zaledwie kilka dni temu przybył twój posłaniec³¹ z listami dla nas. Dowiedzieliśmy się z nich, co u ciebie słyhać, i mieliśmy możliwość stwierdzić, jak dobrze nas wspominasz, oraz przekonać się o gorliwości sprawiającej, że pragniesz uzdrowienia dusz wśród waszych Indian, gdzie łany zboża już się bielą³². Daj Boże, żebyśmy mogli uczynić zadość i tobie, i naszym własnym duszom, tak bardzo poruszonym twoją gorliwością; istnieją jednak przeszkody niepozwalające nam na zaspokojenie twoich pragnień, które skądinąd tak wiele już osób podziela. Zrozumiesz to z moich dalszych wyjaśnień.

My wszyscy, którzy połączyliśmy się w tym Towarzystwie, oddaliśmy się do dyspozycji Papieża, jako że jest on Panem żniwa

³¹ Chodzi o osobę, która przywiozła list od Gouvei.

³² Por. hiszpańskie przysłowie: *Quando blanquean las mieses, cerca está la siega* – Gdy łany zboża się bielą, to znak, że zbliżają się żniwa – przyp. tłum.

Chrystusowego; ofiarą tą daliśmy mu do zrozumienia, że jesteśmy gotowi na wszystko, co mógłby w stosunku do nas zadysponować w Jezusie Chrystusie. Jeżeli Papież zechce wysłać nas tam, gdzie nas wzywasz, z radością tam pójdziemy. Przyczyną naszej decyzji podporządkowującej nas rozeznaniu i woli Papieża jest przekonanie, że to on posiada większą znajomość tego, co jest najkorzystniejsze dla całego chrześcijaństwa.

Już jakiś czas temu wiele osób czyniło wysiłki, żeby wysłano nas do Indian, których Hiszpanie dzień w dzień podbijają dla swojego Cesarza; stąd też sprawę tę poparli przede wszystkim pewien hiszpański biskup oraz cesarski ambasador³³. Przyszło im się jednak przekonać, że wolą Papieża jest, abyśmy pozostali tu, na miejscu, gdyż w Rzymie czeka nas obfite żniwo. Jeżeli chodzi o nas, nie przeraża nas ani odległość kraju, ani trudy uczenia się nowych języków: obyśmy tylko mogli czynić to, co najbardziej miłe jest Chrystusowi. Módl się więc, żeby nasz Pan zechciał nas przeobrazić w ambasadorów Słowa życia. Bowiem, choć nie uważamy, że „jesteśmy w stanie pomyśleć coś sami z siebie”³⁴, ufamy Jego szczodrości i Jego bogactwom.

(2) O nas i o naszych sprawach dowiesz się pewnie niemało z listów, które pisujemy do naszego osobistego przyjaciela i brata w Chrystusie, Hiszpana Diega de Cáceresa – może on ci je pokazać. Wyczytasz w nich, jak wiele przeciwności wycierpieliśmy w Rzymie za Chrystusa i w jaki sposób wreszcie udało nam się wyjść z nich bez szwanku. Tu, w Rzymie, nie brakuje też ludzi, którym nienawistne jest światło bijące od Kościoła prawdy i życia – musisz więc uważać i dokładać od tej pory wszelkich wysiłków ku zbudowaniu ludu chrześcijańskiego, służąc mu przykładem własnego życia, podobnie jak dotąd działałeś w obronie wiary i nauczania Kościoła. Bowiem jak możemy wierzyć w to, że nasz najlepszy Bóg zachowa w nas prawdę świętej wiary, jeżeli uciekamy od dobra?

³³ Juan Fernández Manrique de Lara, markiz Aguilar.

³⁴ 2 Kor 3, 5.

Należy się obawiać, że główna przyczyna błędów w doktrynie wypływa z błędnego sposobu życia i dopóki te nie są skorygowane, dopóty nie uda się też usunąć owych błędów...

[...]

Rzym, 23 listopada 1538 roku

[10]

Do państwa Loyolów

Rzym, 2 lutego 1539 r.

(Ep. I 145–147)

Kolejny list adresowany do rodziny Ignacego, pisany z Rzymu, już po śmierci brata Iñiga – Marcina (zm. 29 listopada 1538 r.), o czym jednak Ignacy zdaje się jeszcze nie wiedzieć.

(1) IHS. Łaska i miłość Jezusa Chrystusa, naszego Pana, niech nam zawsze sprzyja i pomaga!

Będę się streszczał, gdyż kilka dni temu napisałem do was przez Rozasa i Magdalenę de Sendo. Ponieważ Rozas martwił się bardzo o nas, a po drodze miał się zatrzymać w wielu miejscach, pomyślałem sobie, że być może ten list dotrze do waszego domu, zanim jeszcze oni się tam pojawią. Dlatego też wysyłam razem z listem wyrok czy też orzeczenie, jakie wydano tu na nasz temat, prosząc, byście mu go przekazali, jeśli tylko zechce go zabrać z sobą – nie chcę, aby ani u niego, ani u innych z racji kontaktowania się z nami osłabły dobre intencje w Panu naszym, który będzie nas sądził na wieki. Niech będą błogosławieni wszyscy ci, którzy w tym życiu przygotowują się do tego, żeby zostać osądzonymi i zbawionymi przez Jego boski majestat. Przez miłość i poszanowanie dla Niego błagam was, byście bez zwłoki przystąpili do odnowy waszych sumień, ażeby wasze dusze były przygotowane na bolesną chwilę ostatecznej potrzeby.

Zechciejcie przekazać wszystkim moje pozdrowienia i ukłony, natomiast tym, którzy chcieliby dowiedzieć się czegoś więcej na nasz temat, pokażcie ten list, jakby był do nich skierowany, żeby wykorzystali go z pożytkiem dla swojego sumienia.

Na koniec proszę Pana naszego, aby w swej nieskończonej i najwyższej dobroci zechciał nas obdarzyć swoją łaską – ażebyśmy umieli poznać Jego świętą wolę i do końca ją wypełnić.

Rzym, 2 lutego 1539 roku

(2) Bakałarz Araoz zostaje tutaj. Jeżeli Bóg, nasz Pan, zechce przyśtać choć w części na to, o co dla niego proszę, będzie bogaty zarówno w tym, jak i w przyszłym życiu.

W miniony dzień Bożego Narodzenia, w kościele Matki Bożej Większej, w kaplicy gdzie znajduje się żłóbek, w którym zostało niegdyś złożone dzieciątko Jezus, dzięki Jego łasce i pomocy odprawiłem moją pierwszą Mszę św.

Z całych sił pragnę i proszę was, abyśmy przez miłość i szacunek dla Jego boskiego majestatu nie zapominali o sobie nawzajem w naszych modlitwach, mając na uwadze, iż kiedy znajdziemy się u kresu swoich dni, będziemy musieli zdać wiernie sprawę ze swojego życia.

Ubogi w dobroć
Iñigo

[11]

Do Beltrána Loyoli

Rzym, koniec września 1539 r.

(Ep. I 148–151)

Beltrán Loyola był synem i dziedzicem po zmarłym bracie Iniga Marcynie. W liście tym Ignacy – jego wujek – stara się go przekonać do zreformowania duchowieństwa w Azpeltii. Pisze też o sytuacji Towarzystwa Jezusowego, które w tym czasie uzyskało już ustną aprobatę papieża Pawła III (co miało miejsce 3 września tego roku).

(1) Jezus Chrystus. Łaska i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech nam zawsze sprzyja i pomaga; przez wzgląd na miłość

i szacunek do Niego proszę cię, żebyś zawsze tak czynił, aby nie zawieść moich nadziei, gdyż Pan nasz zechciał, abyś w zastępstwie twego ojca, którego niech Bóg przyjmie do swej chwały, cieszył się moim zaufaniem. Ufam w Bogu, Panu naszym, iż Jego boski majestat, otaczając cię do tej pory swą opieką, zechciał cię przeznaczyć do tego, żebyś zajął się uspokojeniem i naprawą duchowieństwa, zwłaszcza u was [w Azpeitii]. A zrobisz to, pokazując im, czym jest prawdziwa miłość, i przeciwstawiając ją zgubnej miłości cielesnej. Jeszcze raz proszę cię, przez miłość i poszanowanie Boga, naszego Pana, abyś przypomniał sobie, ile razy rozmawialiśmy na ten temat, i żebyś ze wszystkich sił się do tego przyłożył. I – podobnie jak nasi przodkowie, którzy dawali z siebie wszystko, żeby wyróżnić się w innych sprawach, których oby Bóg, nasz Pan, nie uznał za próżne – obyś ty zechciał się wyróżnić w tym, co ma trwać na wieki wieków, a nie przykładał się do niczego, czego mogliśmy później żałować. Kończę ten temat, ufając, iż nadzieje, jakie pokładam w Panu naszym oraz w tobie jako Jego narzędziu, z pomocą Jego boskiej łaski nie zostaną zawiedzione.

(2) Słyszałem tu o wielkich zdolnościach umysłowych twojego brata, Emiliana³⁵, i o tym, że pragnie studiować. Dobrze by było, gdybyś zajął się sprawą i porządnie ją przemyślał. Jeżeli moja opinia miałaby tu coś znaczyć, nie wysłałbym go nigdzie indziej, jak tylko do Paryża, gdyż tam w ciągu niewielu lat skorzysta więcej, niż gdyby przez znacznie dłuższy czas przebywał na innym uniwersytecie. Poza tym jest to miejsce, gdzie studenci zachowują większą uczciwość i cnotę. Ponieważ ze swej strony pragnę tego, co dla niego najbardziej korzystne, chciałbym, żeby obrał tę właśnie drogę. Proszę, byś przedstawił również moje zdanie jego matce. I nawet gdyby Araoz nie pojechał do Paryża, znajdą się tam inni szacowni i żyjący w zbożny sposób ludzie, którzy otoczą go troskliwą opieką.

³⁵ Ten bratanek Ignacego w 1541 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Studiował w Paryżu, Leuven i Kolonii, skąd trzy lata później wyjechał razem z Piotrem Fabrem do Lizbony. W 1547 roku z powodu kłopotów zdrowotnych musiał wrócić do rodzinnego Kraju Basków, gdzie w tym samym roku zmarł.

(3) Jeżeli chodzi o naszą sytuację tutaj, musisz wiedzieć, że sprawa, którą uważamy za tak bardzo korzystną i potrzebną dla położenia mocnej podbudowy i silnych korzeni dla naszych dalszych działań i którą osądziliśmy jako taką w naszych sumieniach i w Panu naszym, i to wielokrotnie, spodobała się Bogu, naszemu Panu, dzięki Jego nieskończonej i najwyższej dobroci. Ufamy, iż to On, z racji swej bezgranicznej łaskawości i mając w szczególnej opiece nas i nasze sprawy (czy też raczej Jego sprawy, gdyż niczego dla nas samych w tym życiu nie pragniemy), przyłożył do tego swą najświętszą rękę. Albowiem wbrew wszelkim przeciwnościom, protestom i licznym procesom, jakie nam wytoczono, Wikariusz Chrystusa, naszego Pana, zaaprobował i zatwierdził nasz sposób postępowania prowadzący do życia w porządku i zgodzie, dając nam całkowite prawo do tworzenia konstytucji, które uznamy za najwłaściwsze dla naszego sposobu życia. Bardziej szczegółowo będzie ci mógł zdać z tego sprawę Antonio de Araoz³⁶, przez którego posyłam ten list i który poinformuje cię też obszerniej o innych kwestiach, które tu poruszam. Zrobi to tak samo dobrze jak ja, gdyż darzę go nie mniejszym zaufaniem niż naszych współbraci z Towarzystwa. Araoz mieszkał z nami przez jakieś dziesięć miesięcy, a teraz w jego własnych oraz w naszych sprawach wysyłamy go [do Hiszpanii]; kiedy skończy wszystko, co ma do załatwienia, wróci tu. Stąd też nie tylko możesz mu we wszystkim zaufać, ale proszę cię też przez wzgląd na miłość Boga, naszego Pana, żebyś potraktował go tak, jak zwykłeś traktować sługi Jego najwyższego majestatu, czy też jak byś potraktował mnie samego, gdybym się tam osobiście pojawił. Nie będę się więcej na ten temat rozwodził, gdyż mój posłaniec jest niczym żywy list ode mnie.

(4) Prosimy wszystkich, którzy są oddani zarówno wam, jak i nam, żeby wstawili się za nami w swych modlitwach – zwłaszcza teraz,

³⁶ Posłaniec, przez którego zostaje przekazany list, to bratanek [siostrzeniec?] Magdaleny de Araoz, żony starszego brata Ignacego, Marcina Garcíi de Oñaz. Antonio de Araoz urodził się w 1515 roku w Vergara. Po odbyciu studiów w Salamance wyjechał do Rzymu, gdzie wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Był pierwszym prowincjałem Hiszpanii. Zmarł w Madrycie w 1573 roku.

gdy powierzono nam tak niezwykle trudne zadanie. Chcemy je należycie wypełnić, nie licząc na swoje własne siły, lecz pokładając wszelką nadzieję w najwyższej dobroci i łasce Bożej. Wspomagani przez wasze modlitwy, jak również przez modlitwy wszystkich tych, którzy w Jego boskim majestacie nas kochają, nie odmówimy podjęcia się nawet największych trudów, jeżeli mają one słusznie i należycie Jemu służyć.

Na koniec modłę się o to, żeby Jego boski majestat rozporządził nami i wszystkimi innymi w taki sposób, żebyśmy jak najlepiej mogli Mu we wszystkim służyć, oddając mu wszelką cześć i chwałę, na wieki wieków.

Rzym, 24 września 1539 roku

(5) Jestem przekonany w Panu naszym, że przedsięwzięcie, o którym pragnę cię powiadomić, powinieneś z wielu powodów uznać za swoje. Jestem też pewien, iż powody te wydadzą ci się prawdziwsze, jeżeli sam je dogłębnie przemyślisz i rozpatrzysz. Ponieważ pamiętam, że kiedy [ostatni raz] byłem w tamtych stronach, prosiłeś mnie gorąco, żebym w przyszłości informował cię o losach Towarzystwa, które zamierzam powołać do życia, myślę też, że Bóg, nasz Pan, oczekuje po tobie, że odznaczysz się w działalności Towarzystwa i że w ten sposób pozostawisz po sobie lepszą pamięć, niż to uczynili nasi przodkowie.

Przechodząc do sedna sprawy, ja, niegodny, spróbowałem z pomocą łaski Bożej położyć jak najsolidniejsze podwaliny pod Towarzystwo Jezusowe (gdyż tak właśnie je nazwaliśmy), przedstawiając je do zatwierdzenia Papieżowi. Mam więc powody ku temu, żeby wezwać cię, i to wezwać ze wszystkich sił, abyś w taki sposób budował i pracował na tak oto położonych fundamentach, aby nie mniej się zasłużyć przy budowie niż ja przy kładzeniu fundamentów – a wszystko to z pomocą Boga, naszego Pana. Ale zaznaczam: chcę, byś zrobił to wszystko, kiedy nadejdzie ku temu stosowna chwila lub kiedy będzie ci najwygodniej i w sposób dla ciebie najdogodniejszy i który wyda ci się najlepszy i najbardziej

pobożny i do którego najbardziej przyczyni się Jego boski majestat, obdarzając cię swoją łaską.

To samo piszę do doñi Marii de Vicuña³⁷, gdyż jestem przekonany, że jej rodzina mogłaby ci pomóc w powyższych zamiarach. Doñi Magdalenie, mojej siostrze, i panu Ozaety³⁸ sam zdasz ze wszystkiego sprawę, gdyż w liście, który do nich napisałem, powołuję się na list do ciebie. Gdybyś znalazł więcej osób, które chciałyby się również do sprawy przyłożyć, niech tak uczynią przez wzgląd na Pana naszego, który z pewnością będzie wiedział, jak im zadośćuczynić i w jaki sposób ich wynagrodzić. Pozdrów ode mnie Panią domu³⁹ i poleć mnie Jej pamięci; niech przeczyta ten list, jakby był do niej samej skierowany.

Ubogi w dobroć
Iñigo

[12] Do mieszkańców Azpeitii

sierpień–wrzesień 1541 r.

(Ep. I 161–165)

Adresatami listu są mieszkańcy miejscowości, w której znajdował się rodzinny zamek Loyolów. Pismo ma charakter duszpasterski. Ignacy wskazuje w nim zarówno na pewne pobożne praktyki, które sugeruje i do których zachęca, a także piętnuje w nim postawy przeciwne wierze i praktykom religijnym. Motywem, który nim kieruje, jest typowe dla Ignacego pragnienie zbawienia dusz.

(1) Najwyższa łaska i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech nam zawsze sprzyja i pomaga!

³⁷ Kuzynka Ignacego, wdowa po Juanie de Alzaga.

³⁸ Chodzi o Magdalenę Loyola, siostrę Ignacego i wdowę po Lopezie de Gallástegui, panu Ozaety. Tytuł był w owym czasie w posiadaniu syna Magdaleny, Beltrána.

³⁹ Magdalena de Araoz.

Tylko Pan w swoim boskim majestacie wie, ile razy i z jaką mocą zesłał na mnie ogromną potrzebę i gorące pragnienie zrobienia czegokolwiek (choćby najmniejszego) w jego Boskiej dobroci, żeby przysporzyć zadowolenia i zrobić coś dla życia duchowego mieszkańców tej ziemi, gdzie Bóg, Pan nasz, ze zwykłym sobie miłosierdziem dał mi początek i, bez żadnej zasługi z mojej strony, obdarzył mnie życiem, za co nigdy nie będę się Mu w stanie odwdziaczyć. Pragnienia te (pochodzące w większej mierze od naszego Stwórcy i Pana, niż od jakiegokolwiek stworzenia) sprowadziły mnie tutaj z Paryża jakieś pięć lat temu, w niezbyt dobrym zdrowiu. Jednakże, jak mogliście się naocznie przekonać, Ten, który mnie do was przywiódł w swoim boskim miłosierdziu, dał mi nieco sił, żebym mógł tam choć trochę popracować; to zaś, czego nie udało mi się dokonać, przypisać należy jedynie moim nieodłącznym winom, które ciągle mi towarzyszą.

(2) Również i tym razem powodują mną te same pragnienia, a mianowicie by wasze dusze zyskały w tym życiu spokój i znalazły wszelkiego ukojenia, odnajdując prawdziwy pokój w Panu naszym. Nie chodzi mi o pokój, jaki można znaleźć na tym świecie, bowiem na tym świecie najróżniejsi książęta, więksi i mniejsi, podpisują zawieszenie broni albo pokój, ale zawsze tylko ten zewnętrzny. Pokój wewnętrzny nie wypełnia ich dusz, które pozostają pełne urazy, zawiści i wrogich uczuć w stosunku do tych, z którymi zawarli tego rodzaju ziemski pokój. Czym innym jest pokój Pana naszego: to pokój wewnętrzny, który niesie z sobą różne inne dary i łaski konieczne do zbawienia i życia wiecznego i który sprawia, że jesteśmy w stanie pokochać bliźniego poprzez miłość jego Stwórcy i Pana. Miłując w ten sposób, zachowujemy wszystkie przykazania prawa, gdyż, jak powiedział święty Paweł: „Kto bowiem miłuje bliźniego, wypełnił Prawo”⁴⁰ – kto miłuje bliźniego, całkowicie wypełnia prawo, gdyż miłuje swego Stwórcę i Pana, a przez niego miłuje bliźniego. Mając to na uwadze, zastanawiałem się, czy nie przebywając z wami osobiście – gdyż jest to

⁴⁰ Rz 13, 8.

niemożliwe – mógłbym w jakiś sposób spełnić te moje pierwotne pragnienia. I nadarzyła się ku temu okazja, a to dzięki dziełu, które Bóg, nasz Pan, stworzył przez pewnego dominikanina, mojego dobrego przyjaciela⁴¹, którego znam od wielu lat. Otóż na cześć i z pomocą Najświętszego Sakramentu postanowiłem odwiedzić wasze dusze *in Spiritu sancto* przy pomocy tej oto bulli, którą wiezie z sobą pan bakałarz⁴² i w której zapisane są liczne odpusty. A jest ich tyle i tak wielkiej wagi, że trudno je przecenić czy też przesadzić z ich zalecaniem. Mogę jedynie wezwać was i błagać, abyście z miłości i czci dla Boga, naszego Pana, przyjęli ten dar z jak największym szacunkiem i zastosowali się do zaleceń bulli w takiej mierze, w jakiej to tylko możliwe: gromadząc się i publicznie ją [je] odczytując, organizując procesje oraz inne uroczystości, które w największym stopniu mogą nakłonić ludzi do pobożności.

(3) Ciągle jeszcze mam głęboko w pamięci cały ten okres, który spędziłem w waszym kraju: dobrze pamiętam zapach i oddanie, z jakim ludzie zareagowali na wprowadzenie świętych i chwalebnych zarządzeń, takich jak bicie w dzwony za dusze tych, którzy znaleźli się w grzechu śmiertelnym; wspomaganie wszystkich biednych, żeby nikt nie musiał żebrać po okolicy; zakaz gry w karty oraz handlowania nimi; wyplenienie nadużycia polegającego na tym, że niektóre kobiety bezprawnie nakrywały głowy, z obrazą dla Pana naszego⁴³. Pamiętam, że zaczęliście wtedy przestrzegać i stosować się do tych świętych zarządzeń i że nie odstępiliście od nich przez cały czas mojego tam pobytu, a stało się to za sprawą niemałej łaski i błogosławieństwa Bożego, za których przyczyną postępowaliście w tak święty sposób⁴⁴. Potem, znalazłszy się tutaj, nie miałem już pewności, czy

⁴¹ Chodzi o dominikanina z Wenecji, ojca Tomasza Stellę, który założył Bractwo Świętego Sakramentu przy należącej do dominikanów kościele powyżej Minerwy w Rzymie. Bractwo to zostało zatwierdzone 30 listopada 1539 roku przez papieża Pawła III.

⁴² Bakałarz Antoni Araoz, o którym była mowa w poprzednim liście.

⁴³ Chodzi o kobiety żyjące w konkubinacie, które używały nakrycia głowy zastrzeżonego dla mężatek – przyp. tłum.

⁴⁴ Sam Ignacy nawiązał później w *Autobiografii* (88 i 89) do swoich działań apostołskich w Azpeitii, podając więcej szczegółów na temat kwestii poruszonych w tym liście.

wytrwaliście, czy też osłabliście w tych tak słusznych działaniach, które są tak miłe nieskończonej i najwyższej Boskiej dobroci. Teraz więc – bez względu na to, czy wytrwaliście, doskonaląc się na wyznaczonej wtedy drodze, czy też zbłądziliście, wracając do wcześniejszych słabości – proszę, wzywam i błagam was przez wzgląd na miłość i cześć, jaką darzymy Boga, Pana naszego, abyście z całej siły i z jak największym poświęceniem przyłożyli się do tego, żeby czcić, wspomagać i służyć jednorodzonemu Synowi Bożemu, Chrystusowi, naszemu Panu, w tym tak wielkim dziele Najświętszego Sakramentu, w którym Jego boski majestat, w swej Boskiej i ludzkiej postaci, jest [obecny] w całej swej okazałości, doskonałości, mocy i niebiańskiej nieskończoności tak samo jak w niebie, i żebyście założyli Bractwo Najświętszego Sakramentu i przyjęli jego konstytucje. Według nich każdy z członków Bractwa ma się spowiadać i przyjmować Komunię św. raz w miesiącu, ale dobrowolnie, i że nie popełni grzechu, jeżeli się do tej zasady nie stosuje. Jestem bowiem przekonany i nie mam żadnej wątpliwości co do tego, że postępując i pracując w ten sposób, odniesiecie nieocenione korzyści duchowe.

Dawniej zalecało się, żeby wszyscy będący w odpowiednim wieku, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, przyjmowali Najświętszy Sakrament codziennie; jakiś czas potem pobożność zaczęła nieco stygnąć i wszyscy mieli przyjmować Komunię co tydzień; po dłuższym czasie, kiedy prawdziwa miłość jeszcze bardziej ostygła, do Komunii przystępowano już tylko w trzy największe święta w roku, pozostawiając wiernym wolną rękę co do częstszego przyjmowania Najświętszego Sakramentu, co mogli robić zależnie od swej pobożności – jedni co trzy dni, inni co tydzień czy co miesiąc. Wreszcie pozostał nam tylko zwyczaj przystępowania do Komunii raz na rok, a to z racji naszej oziębłości i zepsucia, z powodu których zdaje się, że już tylko z nazwy jesteśmy chrześcijanami. A jeśli człowiek pobożnie i ze spokojem rozglądnie się po świecie, stwierdzi, że dzieje się tak prawie wszędzie.

Tak więc przez miłość i ducha Pana naszego i dla wzniosłego pożytku naszych dusz powróćmy do świętych zwyczajów naszych przodków i postarajmy się je w jakiś sposób odnowić. A jeśli nie

będziemy w stanie zrobić tego w całości, zróbmy to przynajmniej częściowo – spowiadając się i przyjmując Komunię św. (jak wyżej wspomniałem) raz w miesiącu. A kto chciałby pójść dalej, bez wątpienia zrobi to za przyzwoleniem naszego Stwórcy i Pana, co potwierdza św. Augustyn razem ze wszystkimi innymi świętymi doktorami Kościoła, mówiąc (po tym, jak powiedział: *Nie chwale ani nie potępiam codziennego przyjmowania Komunii*): *wzywam do przyjmowania Komunii w każdą niedzielę*⁴⁵.

Mam nadzieję, że Bóg, nasz Pan, w swej nieskończonej dobroci i zwykłym sobie miłosierdziu sprawi, że Jego najświętsza łaska spłynie na was wszystkich, skłaniając was ku należynej mu służbie i ku tak wyraźnym i oczywistym korzyściom dla dusz. Na koniec proszę was usilnie i błagam, byście z miłości i czci dla Boga, naszego Pana, znaleźli dla mnie miejsce w waszych modlitwach – szczególnie zaś w tych przed Najświętzym Sakramentem – tak jak wy zawsze jesteście obecni w moich modlitwach, choć są one tak nędzne i niegodne.

Rzym, 1541 rok

Ignatio de Loyola

[13] Do siostry, Magdaleny Loyoli

Rzym, 24 maja 1541 r.

(Ep. I 170–171)

Magdalena de Loyola, siostra Ignacego, wyszła za Lopeza de Gallastegui. Ignacy pisze do niej przy okazji wysłania jej pewnych odpustów. Poucza ją przy tym o konieczności prowadzenia życia pobożnego i częstego przystępowania do sakramentów.

⁴⁵ W oryginale czytamy: „Quotidie communicare nec Isudo nec vitupero; singulis tamen diebus dominicis ad communicandum hortor”. W czasach Ignacego słowa te zwykło się przypisywać św. Augustynowi. Migne włączył je do dzieł Gennadiusza. Znaleźć je można w *De Ecclesiasticis dogmatibus* c. 53: PL 58, 994A.

(1) IHS Najwyższa łaska i miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze i nieustannie ku naszemu pożytkowi i pomocy.

W ostatnich dniach otrzymałem Twój list. Wyczułem z niego Twoje dobre pragnienia i święte uczucia, nakłaniające Cię do szukania większej chwały Bożej. Ucieszyłem się z tego bardzo w Panu naszym. Oby mu się spodobało w jego nieskończonej i najwyższej dobroci pomnażać zawsze Twoje pragnienia miłowania go we wszystkich rzeczach. Pragnienia Twoje i miłość skieruj całkowicie, a nie tylko w części, do Pana, a ze względu na niego do wszystkich stworzeń⁴⁶. Utrzymuj kontakt z osobami, których słowa i czyny zmierzają ku większej chwale jego Boskiego Majestatu. Spowiadaj się często i przyjmuj Najświętszy Sakrament, kiedy tylko będziesz mogła. W ten sposób dusza Twoja będzie z nim złączona przez prawdziwą nadzieję, przez wzrost żywej wiary i tak bardzo koniecznej miłości, bez której nie możemy się zbawić.

(2) Dlatego też wiedząc, że dusza pragnąca służyć we wszystkim swojemu Stwórcy i Panu szuka wszelkich możliwych i dobrych środków, wydawało mi się, że mogę Cię niektórymi z nich wspomóc. Dlatego właśnie wysyłam Ci dwanaście paciorków różańca, do których są przywiązane liczne łaski; ponadto trzy inne z innymi odpustami; wreszcie jeszcze trzy, z którymi są związane wszystkie łaski przynależne poprzednim. Wszystko to wysyłam Ci w przekonaniu, że przyjmiesz je z takim szacunkiem i powagą, na jakie zasługują sprawy naszego Stwórcy i Pana. Z załączonego do listu wyjaśnienia, które otrzymasz za pośrednictwem licencjata Araoza⁴⁷, dowiesz się o warunkach wymaganych do korzystania z tak wielkiego skarbu, jaki zawierają wspomniane paciorki różańca. Otrzymując tę specjalną łaskę, bardzo mnie ucieszysz w Panu naszym, jeżeli dasz mi znać o pożytkach duchowych, jakie z niej odnosisz ku większej chwale jego Boskiego Majestatu.

Polecaj mnie dobrej pamięci wszystkich kochających Cię w Panu naszym, a którym moje pozdrowienia sprawią przyjemność,

⁴⁶ Por. Exer 233; Const [288].

⁴⁷ Antoni Araoz, powinowaty Ignacego, a krewny Magdaleny, żony Marcina Loyoli; zob. *Pisma Wybrane*, t. II, s. 581–582.

i myśl o mnie przed jego Boskim Majestatem. Oby zechciał w swojej nieskończonej i najwyższej dobroci udzielić nam obficie swojej łaski, byśmy wyczuwali Jego najświętszą wolę i wypełniali ją całkowicie.

Rzym, 24 maja 1541 roku

List ten trzymałem u siebie do 10 czerwca.

Ubogi w dobroć
Iñigo

[14] Instrukcja dla ojców Broëta i Salmeróna, legatów papieskich wysłanych do Irlandii

Rzym, początek września 1541 r.

(Ep. I 192–196)

Papież Paweł III szybko zaczął korzystać z posługi jezuitów i powierzać im odpowiedzialne zadania. Jednymi z pierwszych, którym powierzono takie zadanie, byli ojcowie Broët i Salmerón, wysłani jako legaci papiescy do Irlandii w czasie schizmy Henryka VIII. Przy tej okazji Ignacy napisał dla nich swego rodzaju instrukcję duszpasterską. Niestety legaci, którzy opuścili Rzym 10 września 1541 roku, na miejscu w Irlandii mogli przebywać zaledwie kilka tygodni.

(1) IHS. O sposobie obcowania z ludźmi i prowadzenia rozmowy w Panu.

W obcowaniu z ludźmi, zwłaszcza z równymi albo niższymi godnością lub autorytetem, należy mówić mało i powoli, słuchać natomiast dużo i chętnie – tak długo, aż rozmówca powie wszystko, co chciał powiedzieć. Następnie należy odpowiedzieć na poruszone zagadnienia i zakończyć rozmowę. Jeżeli jednak rozmówca podejmie temat na nowo, należy odpowiedzieć tak krótko, jak tylko można, po czym powinno nastąpić szybkie i uprzejme pożegnanie.

Przy nawiązywaniu kontaktu z ludźmi wysoko postawionymi w celu zdobycia ich przychylności dla lepszej służby Bogu, Panu naszemu, należy zwracać uwagę przede wszystkim na ich temperament, by się do niego przystosować. Jeżeli nasz rozmówca jest cholerykiem, mówi chętnie i szybko, należy w rozmowie z nim o rzeczach dobrych i świętych przyjąć jego sposób mówienia, unikając niepotrzebnej powagi oraz flegmatycznego czy melancholicznego nastroju. Jeżeli natomiast ktoś z natury jest ostrożny, powolny w mówieniu, poważny i ważący słowa, należy przyjąć jego sposób w obcowaniu z nim, bo to właśnie mu się podoba: „Stałem się wszystkim dla wszystkich” (1 Kor 9, 22).

Należy zwrócić uwagę na to, że rozmowa dwóch choleryków, reprezentujących różne poglądy, zawiera w sobie wielkie niebezpieczeństwo nieosiągnięcia porozumienia. A zatem jeżeli ktoś zdaje sobie sprawę z tego, że jest cholerykiem, powinien w rozmowie z drugim zwracać szczególną uwagę, o ile można, nawet na najdrobniejsze rzeczy, a przez rachunek sumienia szczegółowy lub inny jakiś środek powinien być dobrze uzbrojony i przygotowany do cierpliwości, by nie dopuścić do sprzeczki, zwłaszcza gdy wie, że jego rozmówca jest chory. W rozmowie z flegmatykiem lub melancholikiem niebezpieczeństwo niezgody, pochodzące z porywczego sposobu mówienia, jest znacznie mniejsze.

(2) We wszystkich rozmowach, przez które chcemy kogoś pozyskać dla większej służby Bogu, Panu naszemu, powinniśmy postępować wobec naszego rozmówcy tak samo, jak nieprzyjaciel [szatan] postępuje z duszą dobrą; [z tym, że] on chce wszystko obrócić na złe, my zaś natomiast na dobre. Nieprzyjaciel wchodzi cudzymi drzwiami, a wychodzi swoimi. Wchodząc, zupełnie nie przeciwstawia się sposobowi postępowania osoby atakowanej. Owszem, pochwała go i wchodzi w zażyłość z duszą, pociągając ją do dobrych i świętych myśli, które darzą ją pokojem. Następnie nieprzyjaciel powoli stara się wyjść swoimi drzwiami, nakłaniając duszę, pod pozorem dobra, do czegoś nieodpowiedniego, do błędów albo do złudzeń, zawsze mając na celu zło. Podobnie i my

możemy postępować, by osiągnąć dobro. Pochwalamy więc albo zgadzamy się z naszym rozmówcą w jakiejś szczegółowej rzeczy dobrej, nie zwracając na razie uwagi na inne rzeczy, mające w sobie domieszkę zła. W ten sposób pozyskujemy jego przychyłność, a przez to zaczynamy osiągać powoli nasz cel. Tak więc wchodząc jego drzwiami, wychodzimy naszymi.

Ludziom smutnym i nękanym pokusami okazujemy dużo uprzejmości w długich rozmowach, ujawniając zewnętrzne i wewnętrzne zadowolenie i radość i przeciwstawiając się w ten sposób nastrojowi panującemu w duszy naszego rozmówcy, a to dla jego większego zbudowania i pociechy.

We wszystkich rozmowach, a zwłaszcza kiedy chcemy „nakłonić ludzi do zgody i pokoju, jak również w pouczeniach duchownych, należy liczyć się z tym, że wszystko, co mówimy, może być i będzie powtórzone publicznie.

(3) W załatwieniu spraw należy hojnie szafować swoim czasem; chodzi mianowicie o to, by obiecując załatwienie czegoś na jutro, starać się, o ile to będzie możliwe, zrobić to już dzisiaj.

W związku z tym, że macie pełne uprawnienia, byłoby dobrze, gdyby magister Franciszek⁴⁸ zajął się sprawą ofiar otrzymywanych przy okazji udzielanych dyspens, dzięki czemu Wy bylibyście bardziej wolni i swobodni w spełnianiu swoich obowiązków wobec innych. Jednakże żaden z Was trzech niech nie przyjmuje tych pieniędzy, lecz należy je odsyłać przez kogoś osobie do tego upoważnionej. W wypadku gdy proszący o dyspensę uści sumę osobie do tego upoważnionej i otrzyma pokwitowanie, należy udzielić mu dyspens lub przywilejów. Można także dopuścić inny sposób przekazywania opłat, tak jednak, by każdy z Was trzech mógł powiedzieć, że żadne pieniądze tej misji nie przechodziły przez Wasze ręce.

⁴⁸ Franciszek Zapata, kapłan z Toledo, sekretarz kurii rzymskiej (*scriptor apostolicus*). Jeszcze przed wstąpieniem do Towarzystwa był z legatami papieskimi w Irlandii i zajmował się stroną materialną tej misji. W 1546 roku złożył śluby zakonne, ale już w roku następnym św. Ignacy usunął go z zakonu za brak uległości i za krytykę. Zapata wstąpił do franciszkanów, gdzie prowadził budujące życie; zob. Scr I 629–645, proces Zapaty; FN I 559, 726, dymisja Zapaty.

[15]

Do o. Szymona Rodrigueza

Rzym, 18 marca 1542 r.

(Ep. I 192–196)

Szymon Rodriguez, Portugalczyk, jeden z pierwszych towarzyszy Ignacego, był pierwszym jezuitą, jaki w 1540 roku dotarł do swej ojczyzny. Szybko zdobył wielkie uznanie u króla Jana III, dla którego też stał się niemałym autorytetem. List napisany został w czasie, gdy stosunki między królem portugalskim a papieżem były niezwykle napięte – Ignacy, powołując się na wielkie dobra, jakie Towarzystwo zawdzięcza papieżowi, instruuje Szymona, aby działał na rzecz pojednania Portugalii z Watykanem.

(1) Najwyższa łaska i wieczna miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech nam zawsze sprzyja i nieustannie nas wspomaga.

Przez dobroć Bożą uważam (*salvo meliori indicio*), że niewdzięczność jest jedną z najbardziej odrażających rzeczy spośród wszelkich wyobraźalnych grzechów i zła – zarówno wobec naszego Stwórcy i Pana, jak i wobec stworzeń zdolnych do [dostąpienia] wiecznej Boskiej chwały. Bowiem to właśnie przez brak wdzięczności zapominamy o otrzymanych dobrach, łaskach, darach. Jest [on też] przyczyną, podstawą i źródłem wszelkiego grzechu i zła. I przeciwnie – z pamięci o otrzymanych dobrach i darach oraz z wdzięczności za nie wypływa wszystko to, co zasługuje na miłość i uznanie, tak w niebie, jak i na ziemi. Dlatego też postanowiłem przywieść ci na pamięć, w jak wielu sprawach Papież udzielił nam swego całkowitego poparcia, czyniąc to nieustannie, odkąd przybyliśmy do Rzymu. Chciałbym ci też przypomnieć wszystkie nadzwyczajne łaski, jakie od niego otrzymaliśmy. Podobnie wszystkim w Towarzystwie wiadomo (a dla ciebie powinno to być szczególnie oczywiste, gdyż jesteś na miejscu), jak wiele wszyscy zawdzięczamy Królowi, twojemu i naszemu władcy w Panu naszym.

(2) Po pierwsze: z uwagi na liczne łaski duchowe, jakimi Bóg, nasz Stwórca i Pan, zechciał go obdarzyć, pragnąc ze zwykłą sobie łaskawością wynieść go we wszystkim ponad innych dla swojej

lepszey służby i chwały, patrząc w swojej nieskończonej miłości jak Stwórca na swoje stworzenie. Bowiem będąc nieskończony, zechciał stać się skończony i umrzeć za nie.

Po drugie: kim jesteśmy i skąd się wzięliśmy, aby Bóg, Pan nasz, zechciał nakazać tak wielkiemu księciu, żeby otoczył nas swoją opieką i żeby sam z siebie, *bezpośrednio*, lub pośrednio poprzez swoich ludzi i bez żadnych starań, a nawet myśli w tym kierunku z naszej strony i zanim jeszcze Towarzystwo zostało zatwierdzone przez Stolicę Apostolską, tak silnie nalegał na Papieża, żeby wysłał do niego kilku z nas dla posługi w Panu naszym, i to w okresie, kiedy niejedni odnosili się z podejrzliwością do naszych nauk, tak bardzo nas tą swoją prośbą wyróżniając?

Po trzecie: sam dobrze wiesz, a i dla nas nie jest to żadną tajemnicą, że odkąd się tam znalazłeś, [król] traktuje cię z tak wielką miłością i upodobaniem, że obdarza cię *nawet* ziemskimi łaskami, do których nie wszyscy władcy są przyzwyczajeni, i że ofiarował się – z płynącą z serca szczodrością i ze względu na upodobanie, jakie w nas znalazł – ufundować kolegium i wybudować kilka domów dla naszego Towarzystwa, tak przecież niegodnego zarówno w niebie, w oczach Stwórcy i Pana naszego, jak i na ziemi, wobec tak wielkiego władcy. Mało tego – później przyjmował pod swoje skrzydła wszystkich tych, których wysyłałiśmy stąd tam na studia.

(3) Chciałem przywieść ci to wszystko na pamięć, abyśmy razem – wy tam, a my tutaj – powodowani jednym wspólnym celem służenia zawsze dla większej chwały naszego Stwórcy i Pana, pozostali całkowicie wierni i okazali wdzięczność osobom, którym tyle jesteśmy winni w najwyższej Boskiej dobroci. Dołożmy wszelkich starań, wkładając w to wszystkie siły, jakimi obdarzyły nas niebiosy, aby poprzez wysiłki duchowne i cielesne przeciwstawić się wrogim działaniom nieprzyjaciela ludzkiej natury, który wkroczył pomiędzy tak znaczne i wysoko postawione osobistości.

(4) [...] Ponieważ w innych listach pisałem ci już o rozproszeniu naszego Towarzystwa i o pożytku duchowym, jaki Pan nasz przy

rozjaśnionego światłem i wolnego od namiętności miłości własnej, aby nie uznać za gotowość duszy czegoś, co nią nie jest, ale też żeby nie lękać się o coś, czego obawiać się nie należy, pozbawiając się z powodu przesadnych obaw tego delikatnego i dobroczynnego chleba życia. Albowiem błędem jest nie tylko chcieć zasiąść do stołu zastawionego do niebiańskiej uczyty bez zaproszenia ze strony Pana, ale również odrzucić płynące z niej zdrowie i życie, kiedy dusza odczuwa ich potrzebę, a Bóg ją do nich zaprasza. W pierwszym przypadku popełnia się grzech pychy, podczas gdy w drugim dusza jest zbyt bojaźliwa, a to z powodu ludzkiego szacunku i dlatego, że nie pracowała nad tym, żeby się stosownie przygotować, pozbawiając się tym samym łaski, jaką stanowi Najświętszy Sakrament. Dalej [Ojciec Ignacy] podaje Jego Wysokości reguły i zalecenia, które pomogą mu uniknąć błędu w tej kwestii.

(2) Pierwsza z owych reguł stanowi, że osoba, która ma przyjąć Najświętszy Sakrament, musi mieć czyste i szlachetne intencje. Druga – że powinna postępować za radą wybranego przez siebie ojca duchownego i spowiednika. Trzecia zaś, że dusza musi poczuć, że odnosi z racji częstego przystępowania do Komunii św. korzyści i że przyczynia się to do wzrostu jej cnót, zwłaszcza miłości, pokory, miłosierdzia i pobożności. Bowiem jeżeli w rezultacie rosną i potęgują się w niej cnoty, nie powinna się lękać i pozbawiać tak wielkiego pożytku.

Kończy list, mówiąc, że jeśli jego zdanie na temat osoby Jego Wysokości, wydawane z tak daleka, może mieć jakąkolwiek wagę, to według tego, co mu wiadomo z licznych relacji na temat przykładnego życia oraz aktów miłosierdzia Jego Wysokości, jak również użytku, jaki robi z modlitwy, ośmiela się doradzić, aby – pokładając ufność w miłosierdziu Boga, Pana naszego, oraz czerpiąc otuchę z jego przejawów, których doświadczył dotąd z Jego błogosławionej ręki – często przyjmował Najświętszy Sakrament. Ma bowiem nadzieję, że będzie to czynił z niemałym pożytkiem dla swojej duszy oraz dla dusz innych, którzy zostaną zachęcani jego przykładem do podobnych cnót. Wreszcie stwierdzając, że

